

Ks. WŁADYSŁAW MICHAŁ DĘBICKI



**ANIOŁ UPADŁY**  
**LAMENNAIS W OŚWIETLENIU**  
**NAJNOWSZYM**



KRAKÓW 2019

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

# SPIS TREŚCI

	Str.
CZEŚĆ I. ....	3
CZEŚĆ II. ....	14
CZEŚĆ III. ....	34
CZEŚĆ IV. ....	49

---



# Anioł upadły

## Lamennais w oświeceniu najnowszym <sup>(1)</sup>

KS. WŁADYSŁAW MICHAŁ DĘBICKI

---

### I.

W lipcu 1827 r., złożony ciężką niemocą, spoczywał na łożu boleści znakomity wówczas apologeta i świetny publicysta katolicki Hugo Felicjan Robert de la Mennais, a późniejszy demagog i odstępcą – Lamennais <sup>(1)</sup>.

Przygotowany na drogę wieczności przez przyjęcie Ostatnich Sakramentów, trzymając w dłoniach różaniec, ofiarowany mu przez papieża Leona XII-go na posłuchaniu pożegnalnym, z rezygnacją i spokojem chrześcijańskim oczekując godziny zgonu, wyszeptał chory do brata swego Jana te słowa pociechy: "Zostawiam ci to, co jest najpiękniejsze na ziemi: obronę prawdy!".

Wbrew oczekiwaniu, w chorobie nastąpiło szczęśliwe przesilenie i Lamennais odzyskał zdrowie. W czasie konklawe, z którego najwyższym pasterzem wyszedł Grzegorz XVI-ty, wystosował on w dzienniku "L'Avenir" z dnia 22 grudnia 1830 r. następujące życzenia i wyrazy hołdu do tego, który przez Opatrzność przeznaczony został na Głowę Kościoła: "Ciebie, przez tajne wyroki Boże od wieków poświęconego na Ojca wszystkich chrześcijan, Ciebie, którego jeszcze nie znamy z imienia, naprzód już pozdrawia nasza Wiara; u stóp Twoich dziś już składamy ślub bezgranicznego posłuszeństwa i niewzruszonej miłości; będzie to dla Ciebie – ufamy – osłoda w znoej pracy i troskach, które niebawem lec mają ciężkim brzemieniem na dostojnej Twej głowie".

Kilka upłynęło miesięcy od chwili obioru Grzegorza XVI-go, gdy Lamennais dla odparcia czynionych mu zarzutów był zniewolony ponowić wyraźnie swoje wyznanie Wiary <sup>(2)</sup>.

"Jako szczerzy katolik – pisał – niczego więcej nie mam na względzie prócz interesów Religii; są mi one tysiąckroć droższe niżeli życie. Czemuż nie mogę odsłonić wnętrza swej duszy tak, aby każdy mógł w niej odczytać najtajniejsze me myśli! Obok serdecznej miłości dla Stolicy świętej znaleźliby tam wszyscy moją cześć najgłębszą dla episkopatu i uległość jego zaleceniom, nieznającą innych granic prócz tych, które wynikają z obowiązków, jakie każdy katolik ma przede wszystkim dla papieża. Takie jest pod tym względem moje wyznanie Wiary, któremu chcę być wierny aż do tchu ostatniego. O, jakże innym byłby wśród nas stan sprawy katolickiej, gdybyśmy ponad wszystko, co miłujemy, stawiali Chrystusa i Jego Kościół! Módlmy się, aby taką miłość Bóg w sercach naszych rozniecić raczył".

Po upływie dwu lat zaledwie, ten sam człowiek, który skreślił słowa powyższe, zerwał już z papieżem i Kościołem, przynajmniej w głębi swej duszy; a w dwadzieścia lat później, 27 lutego 1854 r., słynny obrońca Wiary katolickiej zakończył nieszczęsne swe życie jako panteista i wróg Kościoła, żywiąc w sercu do chwili ostatniej rozgoryczenie i nienawiść, która jest stygmatem upadłych aniołów.

Historia wielkich apostazji jest zawsze tragiczna; wstrząsając umysły swą grozą, poucza ona wszakże i tłumaczy wiele. Odstępstwo Lamennaisa, lubo pod niejednym względem podobne do upadku Tertuliana, jest jedyne w swoim rodzaju. Rzadko kiedy nastąpił upadek z takiej wyżyny, tak bezpośrednio, tak nagle i tak głęboko; rzadko był on zakończeniem tak bogatej w zasługi i tyle obiecującej działalności; rzadko też sprawił on Kościołowi tak mało szkody. W dziejach kościelnych Lamennais jest jedynym przykładem uwielbianego mistrza, który odpadłszy od Wiary, nie pociągnął za sobą w przepaść ani jednego towarzysza i ucznia. Inni, zwłaszcza w nowszych czasach, dopiero przez apostazję zjednali sobie smutną swą sławę; Lamennais stał wysoko w opinii publicznej dotąd, dopóki był wierny Kościołowi; gwiazda jego zbladła z chwilą jego odstępowania. Jedno tylko uczucie zachowali dlań odtąd przyjaciele i przeciwnicy, uczucie – politowania.

Aby zrozumieć istotę tego gwałtownego upadku, należy dokładnie ocenić dążności i zasługi, które go poprzedziły; żeby zaś wyjaśnić przyczyny, trzeba wnikać głębiej w charakter nieszczęsnego apostaty, na który złożyły się właściwości jego umysłu, wychowanie, koleje życia i udział jego woli.

Okres, w którym na widownię wystąpił Lamennais, obfitował w błogie nadzieje. Atmosfera duchowa we Francji zdawała się być przesyconą zarodami czynów owocnych i ważnych. Wrócił porządek, Kościół odzyskał swe prawa, znikł despotyzm żołdacki Napoleona I-go. Po długiej próżni moralnej i nędzy ducha zbudziła się potężna tęsknota ku Bogu i Religii, niekiedy tylko zagłuszana wrzawą rozruchów ludowych. Na wrażliwości dla prawdy religijnej nie zbywało bynajmniej. Dzieło Chateaubrianda "Génie du Christianisme", którego ukazanie się przypadło na chwilę przywrócenia pokoju w Kościele po zawarciu konkordatu przez Napoleona, wywarło wpływ olbrzymi: dla wielu bezbożnych stało się ono złotym mostem pojednania z Wiarą, w duszach zaś religijnych orzeźwiło otuchę i gorliwość. Wicehrabia de Bonald, autor wielu filozoficznych i politycznych traktatów, oraz Józef de Maistre stali na świeczniku, jako przewodcy inteligencji, usposobionej religijnie. Jeszcze nie ukazało się najgłośniejsze dzieło de Maistre'a "O papieżu" gdy nowa świetna gwiazda zabłysła na widnokresie Kościoła we Francji.

"Sto czternaście lat – mówi Lacordaire (3) – upłynęło nad grobem Bossueta, sto trzy nad ostatnim miejscem spoczynku Fenelona, siedemdziesiąt sześć nad popiołami Massilona..... Od czasu, gdy i te wymowne usta zamilkły na zawsze, miał wprowadzić Kościół we Francji wielu ludzi zdolnych, uczonych, apologetów i kaznodziejów; nie mógł atoli poszczycić się ani jednym mężem, któryby wywarł wpływ trwały na pokolenia następne... Minęło tedy lat siedemdziesiąt sześć, odkąd żaden kapłan katolicki nie zdobył sławy wielkiego pisarza i znakomitego działacza. Wtem zjawił się Lamennais... Jego książka «O obojętności w sprawie religii» (wydana na początku stycznia 1818 r.) była tylko wspaniałym echem tych starych a zawsze potężnych dowodów rozumowych, które przekonywają człowieka o konieczności Wiary religijnej. Dowody te wydały się czymś nowym dlatego, że skierowane zostały przeciwko błędom, sięgającym daleko głębiej, niż wszystkie przewrotne doktryny dawnych stuleci. Wyjąwszy kilka zaledwie ustępów, w których nadmiernie bujna wyobraźnia, przyczyniając się wprowadzić do wzbogacenia treści, zdradzała jednak młodzieńczą nieco werwę autora, wszystko w tej książce było nader proste, prawdziwe i pociągające. Napisana była w duchu wymowy starochrześcijańskiej, choć tonem niekiedy cierpkim. Błąd atoli wyrządził wówczas tyle zła moralnego i mimo zbrodni, których stał się sprawcą, występował z takim zuchwalstwem, że było rozkoszą prawdziwą widzieć go chłostanym siłą logiki istic żelaznej. Zachwyty i wdzięczność dla autora nie miały granic: prawda czekała tak długo na swego mściciela. Rzec

można, iż w ciągu dnia jednego Lamennais zdobył władzę Bossueta nad umysłami swoich współczesnych".

Nie pierwszy to raz wystąpił wtedy Lamennais przed czytającym ogółem. Już w r. 1796, mając lat zaledwie czternaście, zamieszczał próbki swego pióra w rojalistycznych dziennikach stolicy. Do pisemka stryja swojego o filozofach-niedowiarkach, wydanego w r. 1802, skreślił przedmowę. Pierwsza jego rozprawa ogłoszona osobno pt. "Réflexion sur l'état de l'Eglise en France pendant le dix-huitième siècle et sur sa situation actuelle", natychmiast po wyjściu z druku w r. 1808 skonfiskowana została przez policję Napoleona. Dopiero po upadku potężnego Korsykanina wydał ją Lamennais ponownie. Następnie zwrócił na siebie uwagę pracą treści znacznie donioślejszej. Było to dzieło z zakresu historii kościelnej i prawa kanonicznego pt. "Tradycja Kościoła w kwestii mianowania biskupów". Przez dziesięć lat, gorliwie wspierany przez swojego brata, czynił odnośne studia i zbierał materiały. W dziele tym ze stanowiska ściśle rzymsko-katolickiego zwalczał tendencje gallikańskie i wpływy potentatów politycznych przy obsadzaniu stolic biskupich. Gruntowna ta praca, dotycząca kwestii nader żywotnej i zasadniczej, nie wywarła jednak na razie silniejszego wrażenia. Mimo swych zalet była dla ogółu zbyt poważna i sucha. Ku wielkiemu zmartwieniu autora nikt nie wystąpił z krytyką jego dzieła; prasa poprzestała tylko na ogólnikowych, zresztą przeważnie pochlebnych recenzjach lub wzmiankach. Był to więc *succès d'estime*, którego tak bardzo nie lubią pisarze francuscy. Prawdopodobnie przypomniał sobie wówczas Lamennais słowa swojego stryja, który dawniej kierował jego wykształceniem literackim. "Kochany Felicjanie – pisał do niego stryj w r. 1807 – posiadasz wszystko, co jest potrzebne na dobrego pisarza: masz styl i smak literacki... W naszych czasach wszystko zależy od stylu, a przyczyna tego jest bardzo prosta: dzisiaj ludzie nie myślą...". Wszelako upominał go stryj zarazem, aby myśl swą pogłębiał i ściśle rozumował, wzorując się na niewielu, lecz wyborowych, energicznych w myśleniu i zwięźle piszących autorach.

W następnej pracy bratanka, w pierwszym tomie jego "Essai sur l'indifférence" mógł stryj znaleźć z zadowoleniem szczęśliwe wykonanie obu rad powyższych: była tam i treść głęboka i niezwykła świetność stylu, pełnego porywającej werwy zapału i wdzięku. Książka taka była potrzebą chwili. Francję ogrzewały wówczas pierwsze promienie "restauracji": powrót do ustroju państwowego, opartego na zasadach chrześcijańskich, stał się pragnieniem i hasłem ogółu. Nic nie mogło być bardziej na czasie, jak myśl, uwydatniona w

dziele Lamennaisa w sposób gruntowny i uroczysty, myśl o konieczności powagi dla społeczeństw ludzkich. Książka jego stała się modną. W krótkim czasie rozeszło się jej 40 000 egzemplarzy po Francji i zagranicą. W żadnym kółku ludzi wykształconych, w żadnym salonie nie mogło jej brakować. Przełożono ją na wszystkie niemal języki europejskie. Lamennais stał się od jednego razu uwielbianą znakomitością. Królowie kazali zapisywać się w jego mieszkaniu, książęta i wybitne osobistości polityczne przybywały do Paryża, aby go poznać. Poczytywano go za ogniwo, łączące wiek XIX-ty z czasami Orygenesusa i Augustyna; zwano go w zapale "ostatnim Ojcem Kościoła". Biskup gallikański, wielki mistrz uniwersytetu paryskiego, Frayssinous, wyraził się wówczas, że "książka ta mogłaby umarłego powołać do życia".

Jeden z życzliwych krytyków nalegał na autora, aby nie zwlekał z wydaniem dalszego ciągu dzieła, które doznało tak bajecznego powodzenia. Ten atoli ciąg dalszy, wydany w r. 1820, napotkał niespodziewanie tyle opozycji, że Lamennais w roku następnym czuł się zniewolonym do ogłoszenia repliki pt. "Défense de l'essai". W roku 1823 wydane dwa jeszcze tomy uzupełniły całość publikacji.

Przez cały ten czas Lamennais był gorliwym współpracownikiem różnych czasopism katolickich. Z umieszczonych w nich artykułów złożył tom osobny pt. "Mélanges religieuses et politiques", wydany w r. 1819; tom drugi wyszedł w r. 1826. Roztrząsał tam autor najżywotniejsze kwestie ówczesne. Zajmował się również literaturą duchowną w ściślejszym znaczeniu. W r. 1809 ogłosił bardzo udatny przekład "Przewodnika duchownego" Ludwika z Blois, a w r. 1824 obdarzył swych ziomków klasycznie pięknym tłumaczeniem "Naśladowania Chrystusa", opatrzywszy je krótkimi przy każdym rozdziale rozmyślaniami. W pierwszym wydaniu spod jego pióra wyszło tylko siedemnaście tych małych medytacyj; lecz w wydaniu czwartym z r. 1828 autor obył się zupełnie bez obcej pomocy. Krótkie te "Réflexions" jeden z gorących wielbicieli ich autora zwał "prawdziwymi postscriptami", tak odpowiadającymi treści rozdziałów, jak gdyby je skreślił sam pobożny autor "Naśladowania". Dziś jeszcze te rozmyślania są bardzo czytane: jest to z licznych prac Lamennaisa jedyna, która go istotnie przeżyła. Jako kapłan i pisarz Lamennais nie utworzył nic doskonalszego. Stawiano te "Refleksje" obok dzieła Bossueta "Elévations sur les mystères". W roku śmierci Lamennaisa, a więc w ciągu lat trzydziestu, doczekało się to dzieło trzydziestu również wydań, a w dziewięć lat później wyszło w pięćdziesiątej szóstej edycji. Znamienny jest fakt, że przez

dwadzieścia lat po swym odstępstwie autor żył przeważnie z dochodów, jakie mu dawała sprzedaż tej najpobożniejszej z prac jego. Jeszcze w r. 1849 pod datą 26 września pisał on do przyjaciela swego barona de Vitrolles: "Wiesz, że Naśladowanie było głównym źródłem moich dochodów". W rzezonym roku wszakże oszukany został przez swego nakładcę, który za pomocą symulacyjnej sprzedaży przyswoił sobie prawo do wydrukowania mnóstwa egzemplarzy jeszcze pod wpływem kontraktu, zawartego z autorem. Lamennais ocenił stratę swoją z tego powodu na 11 000 franków.

Inne, czysto duchowne jego utwory znalazły również wysokie uznanie. Jego "Przewodnik dla dzieci" (*Guide du premier âge*, 1828) był przedmiotem podziwu ze strony tak doświadczonego przewodnika młodzieży, jakim był biskup Dupanloup. Dialogi duszy dziecięcej ze Stwórcą są pełne rzewnej prostoty i wdzięku. Niemniej "Dzień chrześcijanina" (*Journée du chretien*, 1828) Lamennaisa, uważany był za pracę znakomitą, za dzieło wielkiego talentu i szczerej pobożności.

Gdy tak z jednej strony potrafił Lamennais uderzać po mistrzowsku w najdelikatniejsze struny serca ludzkiego, z drugiej dawał ujście całej cierpkości swojego usposobienia, swojej namiętnej, żądnej walk natury. Nieumiarkowane napaści na ministra oświaty, biskupa Frayssinouse, w sprawie uniwersytetu paryskiego, naraziły go w r. 1824 na przykrości procesu. Nowe dzieło pt. "De la religion considérée dans ses rapports avec l'ordre politique et civil" (1825 i 1826) było powodem, że musiał ponownie stawać przed sądem, który wydał wyrok potępiający. Lecz nieznaczna kara pieniężna, na którą został skazany, była niczym w porównaniu z ogromną sławą, którą go okryły rozprawy sądowe, jako zwycięskiego rzecznika sprawy wielkiej i świętej. Od samego też niemal początku swojej działalności pisarskiej prowadził Lamennais walkę z gallikanizmem. Można powiedzieć bez przesady, że w swoich "Obserwacjach", wydanych w r. 1818, unicestwił go zgoła. Do tytułów znakomitego myśliciela i porywającego stylisty przybył mu stokroć zaszczytniejszy: bojownika spraw Bożych.

Nie dziw, że około takiego człowieka skupiało się wiele doborowej, wzniosłymi dążnościami ożywionej młodzieży. Okoliczność ta zbudziła w nim zamiar usunięcia się do rodzinnej Bretanii i do założenia tam szkoły, nie dla propagowania jakiejś szczególnej doktryny, lecz aby wytworzyć zastęp światłych obrońców Religii i tych wszystkich najżywotniejszych interesów, które z nią są związane. Cel, który mu przyświecał, był następujący: pojednać



umysłły nowoczesne z Religią katolicką, aby przez nią dźwignąć nowy gmach socjalny i uratować społeczeństwo od zguby. Lamennais pragnął z jednej strony przejąć swych uczniów jak najgorętszym zapalem dla sprawy katolickiej, a z drugiej utrzymywać ich w ścisłym i wielostronnym związku ze społeczeństwem nowoczesnym. Całkowicie oddani Kościołowi, stojąc na wysokości wymagań czasu, mieli oni za pomocą wiedzy i zalet towarzyskich wpływać skutecznie zarówno na sprawy społeczne, jak i na życie prywatne swoich współziomków. "Żeby na wiek swój oddziaływać", mawiał Lamennais, "trzeba wiek ten rozumieć".

W r. 1825 dnia 4 stycznia zjechał się Lamennais w posiadłości ojca swojego La Chênaie w Bretanii z księdzem Gerbetem, późniejszym biskupem w Perpignanie, a wówczas jednym z najulubieńszych i najwierniejszych swych uczniów. Obszerny, biało pomalowany dom mieszkalny z dużym ogrodem, aleją lipową, stawem i kaplicą w lesie, stanowił jakby oazę pośród okolicznego stepu, pod chmurnym niebem Bretanii. Tutaj na studiach samotnych spędził Lamennais najszcześniejsze dni swej młodości; tutaj i w wieku męskim przeżył niejedną błogą godzinę. W La Chênaie, zwłaszcza między rokiem 1828 a 1833, zbierali się około niego najzdolniejsi i najlepsi z tych wszystkich, którzy z pism jego czerpali zapal i światło. Żyli oni tam, jak się wyraził Lacordaire, w "cieniu jego sławy, niby drogocenne nasiona jego idei, dojrzewające dla dobra przyszłości". Lamennais czynił starania, aby przyciągnąć do siebie kilku przynajmniej uczonych specjalistów, cieszących się rozgłosem, i powierzyć im wykłady odpowiednich przedmiotów. Zabiegi jego uwieńczył skutek pomyślny i wnet zaczęli zewsząd napływać uczniowie. Niektórzy, jak np. Montalembert, przybywali tylko na krótko, dla wymiany myśli i ze względów przyjaźni. Inni pozostawali długo, pociągani uprzejmością uwielbianego mistrza i magicznym iście urokiem, jaki jego osoba, mimo niepozornej powierzchowności, wywierała na młodzież. "Nigdy – pisze kardynał Wiseman, który znał osobiście Lamennaisa i jego uczniów – żaden naczelnik szkoły religijnej nie wywierał tyle uroku; żadnemu nie było tak łatwo zebrać tyle młodzi genialnej, pełnej energii, poświęcenia, zapalu i szczerości; żaden nie potrafił tak skutecznie wpajać swych zasad i napełniać Wiarą w ich niewzruszoność". "Był on – mówi jeden z najnowszych biografów Lamennaisa (4) – dla swych współpracowników więcej niż mistrzem, którego rad i wskazówek słuchano skwapliwie: był on dla nich ojcem, wielbionym bałwochwalczo przez całą plejadę młodych a pełnych talentu i zapalu duchów, między którymi znajdowały się gwiazdy pierwszej wielkości". "Jakim sposobem mógł on tak potężnie wpływać na innych – są

słowa Wisemana – trudno powiedzieć. Powierzchności był prawie nieprzyjemnej: mały, słabowity, nie mający nic imponującego w postaci, bez rozkazującego wyrazu w oczach, bez żadnego wdzięku zewnętrznego. Lecz język jego był narzędziem czarownym, za którego pomocą, bez żadnych środków sztucznych, roztaczał przed słuchaczami myśli dziwnie jasne, głębokie i potężne. Z pochyloną głową, ściskając przed sobą dłonie, wylewał on przy roztrząsaniu zagadnień ogromny zasób wytrawnych swych poglądów, który płynął, jak strumień przez błonia zielone. Mówił tonem łagodnym, jednostajnym i tak nieprzerwanie, tak płynnie i wytwornie, że, gdy się zamknęło oczy, sądzić było można, iż słyszy się czytanie z książki, wystylizowanej troskliwie i umiejętnie".

Wszyscy, którzy go znali, zgadzają się na to, że uwielbiany ten człowiek nie miał w swej powierzchowności nic takiego, co by mogło pociągać a tym bardziej porywać. "Każdy – pisał Lacordaire w r. 1823 – kto go zobaczył w towarzystwie osób duchownych w jego brunatnym surducie, w krótkich do kolan pantalonach i w czarnych jedwabnych pończochach, mógł go poczytać za prowincjonalnego zakrystiana". Nadto, nieśmiały był jak dziecko. Do przemawiania lub śpiewania publicznie miał zawsze niechęć wielką. Na zaproszenia do kazań, które mu czyniono w początkach jego kapłańskiego zawodu, dawał stale odpowiedź odmowną. Nawet samo ukazywanie się przed liczniejszym zebraniem ludzi wprawiało go w kłopot. Dość nieraz było nań spojrzeć, żeby go zaniepokoić. Pochwały go drażniły i czyniły milczącym. Jedno tylko lubił: żeby go w kółku nielicznym pilnie słuchano, żeby słowa jego przyjmowane były jako zdania wyroczni, albo ojca Kościoła. Wówczas to potrafił przykuwać do siebie umysły bogactwem swych poglądów, świetną ich kombinacją i żywością wymowy; zjednywał też sobie słuchaczy umiejętnością stosowania się do ich poziomu i nastroju, której używał bardzo uprzejmie i delikatnie.

Gdy Lacordaire przybył w r. 1818 do La Chênaie, żeby również ulec urokowi tego czarodzieja, zastał tam oprócz Gerbeta dwunastu młodych ludzi. Była to przeciętna liczba zwykłej frekwencji uczniów w szkole Lamennaisa. Pobyt w niej uważał on dla osób, mających się poświęcić stanowi duchownemu, tylko za przygotowanie do studiów specjalnych. W Malestroit, w diecezji Vannes, założył na imię pobożnego brata swego, księdza Jana de la Mennais, rodzaj seminarium z ustrojem półklasztornym. Był to jakoby nowicjat do założonej przezeń w r. 1829 "Kongregacji św. Piotra". Kierownikiem studiów

był tam ksiądz Rohrbacher, a gorliwy ks. Blanc zajmował stanowisko przełożonego; głównym jednak zwierzchnikiem kongregacji pozostał sam Lamennais. Stowarzyszenie to, w r. 1830 liczące pięćdziesięciu trzech członków, sprawiało swemu założycielowi wiele kłopotów, zwłaszcza z powodu braku środków pieniężnych. Talent, pracowitość i życie moralne nie wystarczały, żeby można było zostać do niego przyjętym; wymagano nadto pewnej przedsiębiorczości i wyższego polotu ducha. Jednym z zadań tej kongregacji, jak już wskazywała jej nazwa, było przeciwdziałanie dążnościom gallikańskim i jak najściślej łączenie duchowieństwa francuskiego z punktem środkowym katolickiej jedności. Równocześnie starała się kongregacja o przywabienie wybitnych przedstawicieli wiedzy z pośród osób duchownych w celu zbawiennego odrodzenia nauk kościelnych i świeckich. "Nawet na polu czystej nauki – pisał Lamennais w r. 1828 (5) – ma Kościół do spełnienia znakomite zadanie. Jego to jest rzeczą uczynić owocnym panujący tam zamęt i po raz drugi światło odłączyć od ciemności... Do tego jednak nie wystarczają zwykle nieodzowne studia duchowne. Wzrok musi dalej sięgać, cel wyższy winien przyświecać. Przez długi szereg wieków trzymał Kościół berło nauki w swej dłoni i to był jeden ze środków jego panowania nad umysłami ludzkimi. Środek ten byłby w naszej epoce skuteczniejszym niż kiedykolwiek: dla dobra narodów byłyby zużytkowane wiadomości, które same przez się są wprawdzie obojętne, ani złe ani dobre, które wszakże sprawiają więcej złego niżli dobrego, jeżeli nad ich rozwojem nie czuwa powaga religijna. Od lat trzydziestu uczeni dokonali prac i odkryć olbrzymich; czas już, aby wiedza katolicka zabrała do swych gumien to żniwo bogate, które dla niej przygotowane zostało".

Warto i miło jest przyjrzeć się bliżej życiu uczonej kolonii w La Chênaie (6). Wstawali wszyscy o godz. 5-iej, poczym następowały zaraz modlitwy poranne i medytacje, którymi, o ile pozwalał mu stan zdrowia, kierował sam Lamennais. Następnie odprawiana była Msza św., w czasie której, kto pragnął, przystępował do Stołu Pańskiego. O ile wiadomo, członkowie zgromadzenia często komunikowali. Po Mszy i śniadaniu każdy oddawał się ulubionym studiom, bądź samotnie bądź pod kierunkiem odpowiedniego profesora. W wyborze rodzaju studiów zostawiona była wszystkim najzupełniejsza swoboda. Szkoła kierowała się zasadą, iż należy udzielać każdemu jak najwięcej wolności, aby duch jego oraz indywidualność w całej pełni rozwinąć się mogły. Zabronione było jednakże czytać lub studiować cokolwiek bez pióra w ręku. Przewodnictwo naczelne zatrzymał dla siebie Lamennais. Młodego Maurycego de Guérin, który z pięknym darem poetyckim łączył prostotę dziecięcą, skłonił

on do poświęcenia się filozofii i językom; do poezji nie zachęcał nikogo, lubo La Chênaie miała i poetów. – Po obiedzie, półtorej godziny przeznaczone było na rekreację. Wtedy to Lamennais w towarzystwie najmłodszych uczniów lubił się przechadzać po lesie i zaroślach. Mały, chudy, blado-żółty mistrz z długim nosem, w grubym, sięgającym do stóp ubraniu z szaraczkowego sukna, ze słomianym, dobrze już znoszonym kapeluszem na głowie, wyprzedzał wtedy zwykle swych towarzyszków. Nawet prowadząc rozmowy w swoim pokoju, biegał szybko w tę i ową stronę, co jednak nie szkodziło ani treści ani formie rozmowy. Raz w tygodniu odbywali wszyscy większą wspólną przechadzkę. Wtedy rozmawiać musieli jednym z obcych języków. – Zanim po obiedzie zabrali się do pracy, odbywała się krótka modlitwa przed Najświętszym Sakramentem i każdy odmawiał cząstkę różańca. Wieczorem wolno było zajmować się obcymi językami i literaturą starożytną lub nowoczesną. Sam Lamennais objaśniał wtedy często Dantego i Milтона. Wspólne czytanie duchowne zamykało zwykły dzień pracy.

Uczniów i nauczycieli łączył w La Chênaie stosunek w ogóle bardzo serdeczny. Jedni i drudzy w godzinach wolnych brali udział we wspólnych rozrywkach. Szachy należały do gier ulubionych. Po wieczerzy następowała godzina wolna, jedna z najmilszych dla młodych pracowników. W gronie swych uczniów Lamennais, obfitujący w dowcip i anegdoty, lubił wówczas prowadzić rozmowy żartobliwe, lubo nierzadko zadziwiał też słuchaczy wspaniałymi myślami i szerokością swoich poglądów, które wypowiadał z właściwą mu wytwornością i swadą. Młody Maurycy de Guérin tak o tym pisze w r. 1832 do swojej siostry: "Po wieczerzy chodzimy do salonu. On rzuca się wtedy na ogromną starą sofę, pokrytą wytartym czerwonym aksamitem. Mieści się ona pod portretem jego babki, przypominającej rysami swojego wnuka i niejako z zadowoleniem spoglądającej na niego. Zaczyna się gawęda. Gdybyś wtedy weszła do salonu, ujrzałabyś w kącie małą głowę i nic prócz głowy, gdyż reszta ciała utonęła w sofie; ale ta głowa ma oczy, świecące jak brylanty, i wciąż się porusza kurczowo na szyi. Usłyszałabyś i głos, raz uroczysty, to znowu szyderczy, wybuchający niekiedy długim przejmującym śmiechem. To jest nasz mistrz".

W takich chwilach bywał zwykle Lamennais wesoły i uprzejmy, czym wszystkich do siebie pociągał. Zdarzało się jednak niekiedy, że go ogarniała głęboka melancholia, a wtedy coś jakby zmora ciążyło nad całym zebraniem. W niedziele przewyciężał Lamennais właściwą mu nieśmiałość do kazalnicy i przemawiał z niej do grona swych uczniów. Słuchano go jak proroka.

To, czego Lamennais dokonał w swej szkole, nie było bynajmniej dziełem zwykłego profesora ćwiczącego uczniów swej specjalności. Występował on tam jako nauczyciel w idealniejszym tego słowa znaczeniu, jako mistrz, który jedynie pobudza do pracy, nadaje kierunek, rozszerza widnokres, wlewa odwagę i zapal do zadań wielkich i wzniosłych. Szkoła w La Chênaie wydała poważne owoce i Kościół we Francji winien za to Lamennais'owi wdzięczność istotną. Wyszedł z niej szereg mężów znakomitych; jedni z nich zawdzięczali jej Wiarę, inni nawrócenie, a wszyscy płomienną miłość dla sprawy Kościoła. Dość jest tutaj wymienić takie nazwiska jak: Lacordaire, Montalembert, ks. Gaume, ks. Rohrbacher, Casalès, de Salinis (arcybiskup w Auch), Gousset (kardynał-arcybiskup w Reims), Gerbet (biskup w Perpignanie), Hercé, Doney i in.

Lacordaire dość długo trzymał się z dala od Lamennaisa: kilkakrotne osobiste spotkanie z nim odstręczało go raczej niż przyciągało. Dopiero, gdy Lamennais r. 1828 w liście publicznym zerwał ze wszystkimi rojalistycznymi przekonaniami i sympatiami swoimi i rzucił się w objęcia demokracji, Lacordaire stał się gorącym jego wielbicielem. Zamierzając właśnie w towarzystwie jednego z przyjaciół odpłynąć pod wolne niebo Ameryki Północnej, zajechał do La Chênaie, aby "jedyne go wielkiego męża we Francji" prosić o błogosławieństwo na drogę. Przyjęty z otwartymi rękoma, uległ sile magicznej, którą roztaczał wkoło siebie ten człowiek nadzwyczajny. Skutkiem tego pozostał w ojczyźnie i trzeba było ciosów bolesnych oraz ciężkiej walki zanim się od niego oderwać był w stanie.

---

### **Przypisy:**

(1) De la Mennais zwała się zamożna rodzina kupiecka, obdarzona szlachectwem przez Ludwika XVI-go. Nazwiska tego używał autor "Słów wierzącego" aż do chwili zerwania ze swą rojalistyczną przeszłością. Odtąd podpisywał się: Lamennais i w tej formie nazwisko jego stało się historycznym.

(2) Roussel, *Lamennais d'après des documents inédits*. Rennes 1892, str. 273.

(3) *Considerations sur le système philosophique de M. Lamennais*, p. 35.

(4) E. Spuller, *Lamennais. Étude d'histoire politique et religieuse*. Paris 1892, p. 173.

(5) *Des progrès de la révolution et de la guerre contre l'Eglise*, chap. 9.

(6) Pięknie bardzo mówi o tym V. Mercier, *Lamennais d'après sa correspondance*. 1895, p. 110. Por. E. Spuller, *l. c.*, p. 165 s.



## II.

Lamennais pochodził z wiernej tronowi francuskiemu rodziny, która czasom władzy królewskiej zawdzięczała swą świętość, a pozbawionemu berła królowi szlachectwo dziedziczne. Rewolucja doprowadziła jego życiodawców do zupełnego ubóstwa. Młodość jego przypadła na lata terroryzmu. Miał rok dziewiąty, gdy Ludwik XVI-ty poniósł śmierć na szafocie. Niejednokrotnie bywał w domu rodziców swoich na nocnym nabożeństwie, które prześladowany kapłan odprawiał w tajemnicy. Naturalną było więc rzeczą, iż na widownię publiczną wystąpił jako stanowczy rojalista. "Bóg i król" – takie było hasło w pierwszym okresie jego publicystycznej działalności. Jeszcze w r. 1823 pisał pod dniem 21 stycznia, tj. w rocznicę stracenia Ludwika XVI-go, te słowa wzruszające:

"Jak ona jest wysoka, ta godność królewska! Lecz jakże trudno zarazem utrzymać się na niej jedynie siłą swej duszy, gdy wszystkie inne podpory odmówią pomocy! A i ta pomoc, wyłącznie ludzka, jakże jest słaba wobec ogromu niebezpieczeństw! Źródłem potęgi królów jest wiara niewzruszona, iż władza, którą otrzymali z góry, nigdy ich nie opuści, jeśli jej oni sami wiernymi zostaną. Monarcha, który pozwala poddawać roztrząsaniu swoją powagę, już tym samym naraża ją na zgubę. Osłabiać powagę królewską znaczy ją niweczyć. Jest ona tym, czym ją uczynił Bóg, albo jej nie ma wcale..... Cofać się nie może ten, kto zasiada na tronie; bo za nim zieją przepaści.

Wy, na których spoczywają losy Europy i od których Bóg zażąda kiedyś rachunku z powierzonej wam władzy, idźcie na to miejsce żałoby (gdzie stracony został Ludwik XVI-ty). Jeden z królów was tu uprzedził. Idźcie i patrzajcie! Tutaj ofiarą własnego życia musiał on odpokutować za inną ofiarę, którą, jak mu się zdawało, złożyć był winien – za ofiarę swej królewskości. Choć po tym miejscu kroczą dzisiaj tłumy bezmyślnie, coś jednak po nim tutaj pozostało. Te kamienie, krwią jego zbryzgane, mają swą wymowę. Obyście jej posłuchać zechcieli, wy, głowy narodów! Do was ona się zwraca. Co mówi? Jedno jedyne słowo: bądźcie królami!".

Niedługo wszakże potem zdawało się Lamennaisowi, że Burbonowie tej zasady nie rozumieją, lub że ją pojmują inaczej, niżeli on pragnął. Wówczas zwrócił całą swą zapalczywość nie tylko przeciw Burbonom, lecz i przeciwko królom w ogólności. Już od czasu, gdy zadał ciosy śmiertelne gallikanizmowi, zaczęli rojaliści uważać go za odstępcę. Drugi tom odnośnego dzieła zaprowadził go przed kratki sądowe. Proces skończył się skazaniem Lamennaisa dnia 22 kwietnia 1826 r. Wówczas dokonał się w jego duszy przełom stanowczy. Rozgłosny szermierz opuścił chorągiew "białą", burbońską, i zaciągnął się pod "trójkolorową". Na miejsce "Bóg i król" obrał sobie hasło: "Bóg i wolność" (1).

W dwa dni po swym skazaniu pisał do hrabiny Senfft: "Państwo chyli się do upadku. Królowie się chwieją a spod ich tronów grunt się usuwa. Co do mnie, trzymam się tego, co pozostaje, co ma trwałość wieczystą i nigdy pokonane nie będzie, trzymam się Krzyża Jezusa Chrystusa". Co przez to Lamennais rozumiał, wyjaśniają końcowe zdania jego potępionej przez cenzurę królewską książki (*De la religion considerée dans ses rapports avec l'ordre politique*): "Jeżeli rządy, zaślepione nieuleczalnie, chcą się rzucić w przepaść, jeśli same na siebie wyrok śmierci wydają, Kościół niewątpliwie boleć nad tym musi. Lecz ani chwili nie zawaha się on co do stanowiska, jakie mu zająć wypada: wycofać się z panującego w społeczeństwach zamętu, zacieśnić węzły jedności we własnym swym łonie, swobodnie i mężnie używać swojej powagi dla zachowania porządku i życia; niczego nie obawiać się od ludzi i niczego się od nich nie spodziewać, czekać cierpliwie, co Bóg uczyni ze światem – oto ewentualne stanowisko Kościoła. A jeśli leży w zamiarach Opatrzności, aby świat się znów dźwignął, cóż wtedy nastąpi? Po straszliwych wstrząśnieniach i przewrotach, jakich ziemia nie widziała jeszcze, ludy, wyczerpane niedolą, zwrócą znowu swe oczy ku niebu, wołając o ratunek. A na rumowiskach starego społeczeństwa wzniesie Kościół gmach nowy, we wszystkim, co się tyczy zasad, podobny do dawnego, i tylko w tym, co z biegiem czasu się zmienia, w niektórych swych elementach, odmienny od niego. Jeśli zaś przeciwnie ma to być już koniec, jeżeli świat został potępiony, wówczas Kościół zamiast zbierać ruiny i ożywiać trupy narodów, przejdzie po nich, wzniesie się do tej wyżyny, która mu przyrzeczona została, i zanuci hymny wieczności".

Poufne wynurzenia Lamennaisa z r. 1827 dowodzą, że już wtedy przeobrażenie pojęć politycznych dokonało się w jego umyśle zupełnie. "Już jest po Burbonach na zawsze!" – słyszano go mówiącego w dzień Wielkanocy tego

roku. "Chciałbym tylko, żeby się to skończyło, chociażby zaraz jutro! *Quod facis, fac citius!*". Gdy go przy tworzeniu nowego ministerium w r. 1829 błagał Berryer, aby pomagał obrońcom władzy królewskiej, odpowiedział krótko słowami Marty przy grobie Łazarza: *jam foetet*. W liście do Berryera z onego czasu wyraził się jaśniej:

"Władza królewska, powiadasz? Ależ, kochany przyjacielu, ona już jest osądzona. Bóg dotknął jej czoła, jak czoła Kaina. Wojna się toczy między nią a Bogiem. Czyliż nie widzisz, że się wszystko niepokonanym instynktem od niej odstręcza, jako od sprawy, na której ciąży przekleństwo? Zbliź się do tego bożyszczka, które się chyli ku upadkowi. Żadna dłoń ludzka od zagłady powstrzymać go nie zdoła. Ja przynajmniej nie widzę ratunku. Popierać władzę królewską byłoby to podtrzymywać antychryścianizm w Europie. Nie mówię o pojedynczych osobach, które są może pobożne, ale o rządach, o całym systemie społecznym. Przedstawiciele władzy państwowej są zepsuci do szpiku i tylko owoce śmierci wytwarzać są zdolni. Zepsuciem swoim zarażają wszystkich, którzy się do nich zbliżają, lub z nimi się łączą. Przypatrz się naszemu duchowieństwu!".

"Ale powiesz może: czego więc pragniesz? Chcesz-li, żeby zatryumfował liberalizm? Tak jest! tego właśnie pragnę. Bo liberalizm, mimo całej niedorzeczności swoich teoryj, całej bezwzględności w swych żądaniach i zaślepienia w zamiarach, musi po wielkich wstrząśnieniach, po wielkich może zbrodniach, przyczynić się do zwycięstwa wolności. Wolność ocali świat (2). Ona też przede wszystkim zapewni wolność Kościołowi".

Ten przeskok Lamennaisa od obrony władzy królewskiej nieograniczonej do radykalnych mrzonek o wolności stał się wiadomym powszechnie w r. 1828. Król, słaby, skłonny do ustępstw, pozwolił sobie wyłudzić tak zwane "ordonanse" z dnia 16 czerwca 1828, na zasadzie których zabronione zostały stowarzyszenia religijne, pozamykane szkoły zakonne, i wiele uciążliwych rozporządzeń policyjnych dotknęło Kościół. W całym kraju wszczął się niepokój i wrzenie. Lamennais ogłosił wtedy jakby manifest swego rozbratu z królewskością, swój "Progrès de la Révolution". W ciągu dni czternastu rozchwymano 6 000 egzemplarzy tej książki. Już w przedmowie formułuje on swoje żądania.

"Domagamy się – pisze – wolności dla Kościoła katolickiego, zapewnionej wszystkim religiom przez konstytucję; wolności, z której korzystają protestanci i żydzi, a której używaliby nawet zwolennicy Mahometa i



Buddy, gdyby istnieli we Francji. Żądanie to nie jest za wielkie: 25 milionów katolików ma prawo domagać się czegoś dla siebie; i nie może pozwolić, żeby ich uważano za tłum niewolników, za coś w rodzaju idiotów i pariasów. Żądamy wolności sumienia, wolności prasy, wolności nauczania".

Dawniej, jego zdaniem, ustawy, ograniczające wolność, były usprawiedliwione:

"Dopóki pojęcia społeczne były jednolite, niewzruszone i bez opozycji przyjmowane przez cały naród, naturalną było rzeczą, iż władza publiczna obawiała się wszelkiego rozdzielenia i poczytywała za swój obowiązek tłumić bezużyteczne, a grożące zamętem, rozprawy i opinie. Mądrość polityczna i zdrowy rozsądek wymagały tego. Lecz gdy się rozmnożyły odszczepieństwa, gdy zamiast jednej wiary wyłoniła się moc niezliczona przeczących sobie mniemań, wówczas jedności niepodobna inaczej przywrócić jak tylko za pomocą swobodnej dyskusji".

"Nieograniczona wolność – dodaje Lamennais na innym miejscu – jest nieodzowna, aby te prawdy, które świat ocala, jeśli go coś jeszcze ocalić jest w stanie, mogły tak się rozwinąć, jak się rozwinąć powinny. Dzierżący władzę wiedzą to dobrze, iż taka wolność zgotowałaby im niezawodnie zgubę. Walczą więc przeciwko niej wszelkimi siłami, w sposób nierzadko nader nedorzeczny. Lecz dzisiaj społeczeństwo uczuwa już zbyt wielką potrzebę wolności, żeby z nią sfery rządzące mogły długo walczyć; ta sama potęga niezwyciężona, która je z sobą pociąga, zdruzgoce je także".

O ile z jednej strony odrzucał odtąd Lamennais tak stanowczo władzę królewską, o tyle z drugiej zwracał się z zapałem do jedynej, jaka mu jeszcze pozostała, powagi, do władzy papieża. Skłonny zawsze do przesady, lubujący się w ostatecznościach, był w obu kierunkach nieumiarkowany i ekscentryczny. Bądź co bądź, położył wówczas niezaprzeczoną zasługę, że tak gorąco wystąpił w obronie praw Stolicy Apostolskiej. Wtedy kładł jeszcze silny nacisk na konieczność władzy świeckiej dla Głowy Kościoła. W kilka lat później zwalczał ją publicznie. Wtedy jednak pisał (3):

"Leżało to w zamiarach Boga, żeby najwyższy Zwierzchnik Kościoła posiadał niezależne świeckie stanowisko i aby tym sposobem władza papieska, tak nieodzowna dla dobra społeczeństw a nawet dla utrzymania porządku politycznego w państwach chrześcijańskich, nie spotykała przeszkód i ograniczeń. Bez tego jedność katolicka byłaby narażona na wielkie niebezpieczeństwo".

Od wczesnej młodości obeznany i karmiony ideami Rousseau'a, Lamennais od samego początku swej działalności pojmował Chrystianizm z jego strony społecznej. Uznawszy go za podwalinę porządku publicznego i za jedyny środek ratunku dla społeczeństw ludzkich, został wierzącym chrześcijaninem. I później, jako kapłan, mało zwracał uwagi na działanie łaski w pojedynczych duszach chrześcijańskich. Nie jest wiadomym, czy się kiedy zajmował sprawą zbawienia wiekuistego czyjejkolwiek duszy, lub czy kierował choćby jednym sumieniem. Chciał on być przewodnikiem duchownym dla ludzkości w ogóle; chciał spełniać duszpasterstwo względem wszystkich ludzi za pomocą prasy, stowarzyszeń i nader ożywionej i rozległej korespondencji z osobistościami wpływowymi. Zasadniczą jego myślą było za pomocą idei i sił, spoczywających w Chrześcijaństwie, odrodzić z gruntu społeczeństwo nowożytne i sprowadzić nowe, szczęśliwsze stosunki socjalne. Dotychczas mniemał, że cel ten można osiągnąć przez zgodne współdziałanie władzy duchownej i świeckiej. Słabość Burbonów rozwiała w nim tę nadzieję. Teraz zbawienia czekał jedynie od papieża. "Wszystko przez papieża i dla ludu" – *tout par le Pape et pour le peuple* – tak brzmiało nowe jego hasło.

Pismo jego przeciwko władzy królewskiej wywarło wrażenie ogromne, i to nie tylko we Francji. Cała Europa zwróciła teraz uwagę na ognistego publicystę. Arcybiskup paryski uważał za konieczne listem pasterskim ostrzec swoją owczarnię przed ideami Lamennaisa w ogóle, a przed ostatnim jego pismem w szczególności. Ten odpowiedział dwoma otwartymi listami. Pod pokrywką uprzejmości i umiarkowania wrzał w nich cały wulkan ironii i złośliwości subtelnej. Już tutaj objawił Lamennais swego ducha, który nie chciał się korzyć przed żadną władzą uznaną. Była atoli jeszcze powaga, na którą mógł się powołać. W końcu drugiego listu publicznego do arcybiskupa paryskiego z dnia 10 kwietnia 1829 r. dodał następujące *postscriptum*:

"W tej chwili dowiaduję się, że konklawe obrało już następcę Leona XII-go. Wybór ten, przynoszący Kościołowi naszemu ukojenie po stracie jednego z najwybitniejszych papieży, położy także kres wymianie naszych mniemań. Niezwłocznie bowiem może Wasza Ekscelencja do Namiestnika Chrystusowego, który tu jedynie rozstrzygać ma prawo, zwrócić się z zapytaniem, czy bronione przeze mnie poglądy zgodne są z tradycjami Stolicy Apostolskiej lub czy im przeczą w czymkolwiek. Będzie to najkrótsza a zarazem najpewniejsza droga do wykazania mylności mych twierdzeń, jeżeli pozostają w błędzie, albo też do przekonania się, że Wasza Ekscelencja sam ulega błędowi".

W jednym z pism swoich z r. 1828 Lamennais z wielką przenikliwością przepowiedział bliskość katastrof i przewrotów społecznych. Jeszcze jaśniej wyrażał się w korespondencji swojej z przyjaciółmi. Dnia 16 lipca 1830 r. pisał z La Chênaie:

"Postępom liberalizmu dziwić się nie można. Jest to naturalny bieg rzeczy i w planach Opatrzności droga do zbawienia. Ja przynajmniej tak sądzę. Religia, ścieśniona w starym systemie politycznym, który jest prawdziwym więzieniem dla Kościoła, musi znowu wpływ swój odzyskać, skoro tylko wolność przywrócona jej będzie. Usługę tę na rozkaz z góry wyświadczą jej wrogowie, będący ślepyimi narzędziami Potęgi, której nie uznają. Wszystko gotuje się do epoki społecznego odrodzenia. Ale, jak zawsze, odrodzenie to okupione będzie ogromem trudu, cierpienia i ofiar. My, których już nie będzie, gdy ono się dokona, witajmy je dzisiaj z oddali, jak ongi prorocy witali Mesjasza i błagajmy Boga, aby na katolików, szczególnie zaś na duchowieństwo zesłał to światło, którego wymaga położenie obecne, a którego za dni naszych niektórzy, skądinąd bardzo szanowni mężowie nawet nie pragną".

W czternaście dni potem Karol X-ty został pozbawiony tronu, rewolucja święciła swój tryumf. Lamennais fakt ten powitał z zadowoleniem: "Pokonani – pisał – zasłużyli na swoją klęskę pod każdym względem. Jest ona beznadziejna. Pragnąć należy, aby przekonanie o tym stało się powszechnym; fałszywe bowiem nadzieje stać się mogą źródłem nieszczęść bez końca. Dzisiaj każdy szukać musi swego bezpieczeństwa w bezpieczeństwie wszystkich, tj. w powszechnej wolności". "Koronę chcą włożyć na głowę księcia Orleańskiego – pisał wkrótce potem – lecz większość wolałaby republikę wyraźną, tj. i z nazwy i z rzeczy. Co do mnie należę do tej większości. Żywię nadzieję, że nowe królestwo będzie jedynie nominalne". "Masz tysiącokrotnie słuszość – zapewniał w dwa tygodnie później jednego ze swych przyjaciół – prędzej czy później skończyć się to musi na republikę, noszącej jawnie i prawnie ten tytuł; faktycznie bowiem już ją mamy dzisiaj".

Wolność tedy została zdobyta. Chodziło teraz o to, aby przez pojednanie jej z Chrystianizmem przyspieszyć dojrzałość jej owoców. Już przedtem pisał Lamennais do hrabiny Senfft: "Ludzie boją się liberalizmu; niechaj go uczynią katolickim, a społeczeństwo dźwignie się na nowo". Myśl ta doprowadziła Lamennaisa do najbardziej znanego i najważniejszego jego przedsięwzięcia. Dnia 16 października 1830 r. ukazał się pierwszy numer nowej gazety katolickiej "L'Avenir". Było to pierwsze we Francji czasopismo katolickie,

wydawane codziennie. Lamennais i najbliżsi jego przyjaciele byli jego założycielami i redaktorami. Wkrótce zjednało ono sobie imię w całej Europie; katolicy powitali je wszędzie z zapalem. Pobudki, z których wydawnictwo to zostało podjęte, wyjaśnił sam Lamennais.

"W wypadkach lipcowych widzieli niektórzy jedynie bunt uwięziony skutkiem pomyślnym; my natomiast ujrzeliśmy w nim ruch społeczny i krok całej ludzkości ku celom wyższym, do których postęp duchowy i moralny doprowadzi niechybnie. Wszelako można się było obawiać, że katolicyzm, narażony na szwank pod poprzednimi rządami, będzie musiał teraz pokutować za swoje błędy, i obawa ta, jak wiadomo, utrzymywała zarówno duchowieństwo jak i lud wierny w silnym niepokoju. Można było również przypuszczać, że zasada wyzwolenia, acz chwilowo zwycięska, zostanie wstrzymana w swoim rozwoju. Z tych powodów powzięliśmy zamiar dwoisty: z jednej strony chcemy ochronić katolicyzm od grożącego mu niebezpieczeństwa, a z drugiej przez ścisłe zespolenie sprawy katolickiej ze sprawą wolności zapewnić tej ostatniej tryumf pokojowy. Oto cel, który nam przyświecał przy zakładaniu gazety «L'Avenir»".

Idee przewodnie, którymi się kierował ten dziennik niepospolity, były następujące:

Religia i Kościół, aby mogły wywierać wpływ swój zbawienny, potrzebują jedynie wolności. Chrystianizm sam przez się jest czynnikiem postępu; jest on oraz zakonem równości, braterstwa i miłości powszechnej, tudzież rękojmią niezależności i samodzielności jednostek. Należy tylko nie przeszkadzać rozwojowi sił, które w nim spoczywają.

Potęga religii zasadza się nie na poparciu, jakie jej dają władze państwowe, lecz na sumieniu ludów. Niczego nie powinna się ona obawiać, natomiast wszystkiego spodziewać się może od wolności powszechnej i nieograniczonej. Było to nieszczęściem, że słudzy Kościoła poczytywali sprawę religii za połączoną nierozdzielnie z władzą państwową, zwłaszcza od czasów Ludwika XIV-go, za którego przerodziła się ona w despotyzm. Stąd poszło, że wielu szczerych stronników Kościoła stawało się przeciwnikami wolności i wszelkiego duchowego postępu, a natomiast wielu gorących przyjaciół wolności i postępu, dlatego właśnie, powiększyło szeregi śmiertelnych wrogów Kościoła. Źródłem bezbożnej filozofii w XVIII-ym stuleciu był widok Kościoła w niewoli despotów. Przyczyną obecnego odstępstwa od religii jest uważanie sług

Kościół za wrogów wolności i hamulec postępu. Bóg i wolność – to dwie zasady nierozłączone i nieodzowne. Gdzie jednej z nich braknie, tam ani jednostka trwałego szczęścia ani naród zbawienia nie znajdzie. Obie są konieczne dla odrodzenia społeczeństwa. Odrodzenia tego dokona nowy lud, pod wpływem głębiej pojętego Chrystianizmu, na ruinie rozkładających się społeczeństw dzisiejszych. Jeśli się posuniemy tak daleko, że i katolicy wołać będą: wolności! wolności! wówczas wiele rzeczy w innej przedstawi się formie. Pociąg do wolności i postępu tkwi nieprzezwyjęzony w instynkcie ludów. Żadna potęga na świecie pociągu tego stłumić ani wstrzymać nie zdoła. Więc zamiast mu się opierać, niech Kościół stanie na czele postępu, niech popłynie odważnie z tym prądem wolności. Jest to dziedzina najodpowiedniejsza dla charakteru i dobra Kościoła: będzie to dla niego kąpielą ożywczą. Liberalizm i filozofia bezbożna zginą od własnych sprzeczności w tej atmosferze wolności powszechnej. Lecz Kościół się wzmocni; bo właśnie jego walka za wolność położy kres żywionym przeciw niemu uprzedzeniom i niechęciom, a zjedna mu umysły i serca ludu.

Jakże świetnie łączą się z tym nadzieje! "Gdyby Francja, wzruszona oddaniem się katolików sprawie wolności i nawrócona do ich wiary przez wolność, poczytała ich kiedyś za godnych tego, aby im powierzyła swe losy, wówczas Chrystianizm święciłby jeden z najpiękniejszych tryumfów, jakie na ziemi kiedykolwiek były udziałem Religii. Wówczas wieszowalibyśmy sobie zwycięstwa jako katolicy; byłby to bowiem jeden dowód więcej związku wiekiestego między sprawą Bożą i sprawą wolności. Wieszowalibyśmy też sobie jako Francuzi; gdyż taki dobrowolny wybór naszego kraju na widownię podobnego przeobrażenia społecznego byłby zaszczytem niezrównanym; uczynilibyśmy wtedy krok wielki dla wyswobodzenia narodów, które przez długi jeszcze poczet stuleci wiele łez i ofiar wymagać będzie... Ale czas ten nadejdzie; by zaś mógł prędzej się zbliżyć, winniśmy cnotą, wiedzą i poświęceniem zasłużyć na szacunek naszych współobywateli i na ich głosy w czasie wyborów. Sądźmy tak my – ultramontanie".

Wnioskiem koniecznym z takich założeń było zupełne odłączenie Kościoła od państwa, co też "L'Avenir" jako dogmat zasadniczy wypisał na swym sztandarze.

Niemniej gorliwie, mimo ówczesnego burzliwego nastroju umysłów i podkopującej spokój agitacji tajnych związków, domagał się "L'Avenir" zupełnej swobody dla stowarzyszeń, zebrań, prasy i szkoły, tudzież jawności w

procedurze sądowej, jako nieodzownego czynnika wolności. We wszelkiej walce, prowadzonej w imię wolności dopatrywał się "L'Avenir" dobra i sprawy Kościoła. Walka Irlandii przeciw Anglikom, powstanie Belgii przeciw Holandii itp. były w jego oczach "sprawą katolicką" tak samo jak niegdyś bohaterska walka Wandejczyków przeciwko rewolucji, jak powstanie Ligi przeciw Henrykowi III-mu i IV-mu.

Wszystko to, odpowiednio do temperamentu Lamennaisa, doprowadzone do granic ostatecznych i wyrażone w sposób jak najjaskrawszy, podawane było nie za osobiste przekonanie redaktora lub małej grupy literatów, lecz jako powszechne wyznanie wiary politycznej ultramontanizmu, jako doktryna papieża, albo przynajmniej jako zasada, która mu za nic przewodnią działania służyć powinna. Sam papież, według Lamennaisa, winien stanąć pośród wzburzonych fal społecznego ruchu, zerwać dotychczasowy swój związek z rządami i jak najrozleglejszą wolność ogłosić. "Stanęliśmy przed nim – opowiadał Lamennais później (4) – i rzekliśmy do niego: Władza Twoja upada, a z nią i Wiara. Jeśli chcesz ocalić jedną i drugą, idź zgodnie z ludzkością, jak to czyniło Chrześcijaństwo przez lat tysiąc osiemset. Nie ma nic niezmiennego na świecie. Panowałeś dawniej nad królami, oni teraz trzymają cię w niewoli. Weź rozbrat z królami, podaj dłoń ludom, a one podźwigną cię swymi rękoma i, co ważniejsza, swoją miłością. Porzuć odtąd ziemskie rumowiska zburzonej Twej wielkości, podeptaj je jako ciebie niegodne. Boć niezadługo pozbawiony ich będziesz przemocą... Potęga Twoja nie w zewnętrznym spoczywa blasku: mieści się ona w tobie samym, w zrozumieniu ojcowskich twych obowiązków, w Twej misji cywilizacyjnej.....".

Jeszcze podczas konklawe, z którego jako papież miał wyjść Grzegorz XVI-ty, pisał Lamennais podobnie, w dzienniku "L'Avenir" z dnia 22 grudnia 1830 r.:

"Jakże piękne i pocieszające jest zadanie, które Opatrzność zdaje się przeznaczać oczekiwanemu przez nas papieżowi. Nigdy jeszcze od chwili, gdy dokonane zostało zbawienie świata, nie było wznioślejszego zadania; otworzy ono Chrześcijaństwu nową erę, erę siły i sławy – takiej sławy, że przed jej majestatem zblednie wszystko, co było... Z Rzymu, wolnego od więzów, w które go od wieków zakłuły świeckie potęgi, wyjdzie ujęty w rozumne karby postęp społeczny, mający zaprowadzić narody chrześcijańskie do ich wspaniałych, dziś z dala zaledwie przeczuwanych przeznaczeń; wyjdzie stamtąd

ożywcza energia i przeniknie odporne Chrześcijaństwu ludy, aby zgodnie z obietnicą Bożą ród ludzki w jedną całość zespolił się znowu".

W swej korespondencji z owego czasu przedstawia się Lamennais jakby upojony tymi ideami. Powraca do nich ciągle. "Co do mnie – pisał np. do hrabiny Senfft – jestem głęboko przejęty wiarą w powszechne przeobrażenie społeczeństwa pod wpływem katolicyzmu, który, wyzwolony i nowym orzeźwiony tchnieniem odzyska swą żywotność i spełni swe zadanie, przyciągając do siebie ludy, dotychczas opierające się jego wpływowi. Wszystko się składa na to, a mądrość polityków europejskich nie była i nie jest niczym innym, tylko ślepych narzędziem Opatrzności, która się nią posługuje podobnie jak liberalizmem chrześcijańskim, aby spełnić tę wielką obietnicę: *Et erit unum ovile et unus pastor...* Wszystko, co obecnie istnieje, zostało potępione: Bóg sam wziął odtąd rządy świata w swe dłonie, aby zaprowadzić nowy rzeczy porządek. Gdyby jaki mąż, zajmujący jedno z wysokich stanowisk, zrozumiał to jasno i stanął, że tak powiem, na czele tej reformy Bożej – byłby to mąż najznakomitszy ze wszystkich, jacy kiedykolwiek działali na ziemi".

Lecz ten mąż upragniony nie zjawiał się wcale. Rzym nie chciał pojąć idei Lamennaisa, a papież nie zamierzał bynajmniej obwieścić ich światu. Z tego powodu poufne listy Lamennaisa pełne są skarg gorzkich na Rzym, który, jego zdaniem, nie rozumie czasów nowożytnych i nie ma odwagi powiedzieć światu prawdy:

"System samolubstwa nie przestaje panować wszechwładnie; ludźmi, tak samo dzisiaj, jak dawniej, rządzi samowola. Jeden despotyzm zastąpiono innym, oto jest wszystko i będzie dotąd, dopóki (prawdziwe) zasady socjalne nie odzyskają znowu swojego znaczenia. Lecz nie nastąpi to prędko, a może i nigdy. Wiem wprowadzić, kto je ponownie winien światu ogłosić, lecz jakże słabe i dalekie są nadzieje, których spełnienia można by oczekiwać z tej strony!".

"Każda fala w tym wzburzonym morzu ludzkich opinii wydaje swój głos; milczy jedynie władca oceanu".

"Tam, skąd by wyjść mogło zbawienie, milczą i drżą... jedno stamtąd słowo mogłoby powstrzymać prąd błędu; wiedzą tam o tym dobrze, ale się boją głów ukoronowanych... śpią wciąż i śpią mocniej niż kiedy, wówczas gdy czuwać należy".

"Bardziej mię smuci, niżeli zadziwia nastrój duchowy, który tam (w Rzymie) panuje. Lecz tak być musi, aby nadeszło to, co nadejść musi, aby próba i kara rozwinęły się w pełni. Spójrz na szczyt Synaju. Ta święta góra nie jest okryta jasnymi obłokami, z których wybiegają błyskawice i grzmot się rozlega. Jej wierzchołek otaczają wilgotne ciemne chmury, w których panuje milczenie śmierci. Posłuchaj słów, stamtąd wychodzących: «Zamilkł ten głos, który przerażał królów, a ludom niósł pociechę. Nie ma już władcy narodów. Jego czas się skończył. On czuje to, bo nie ma wiary w swą siłę». Ci jednak, co wierzą w jego potęgę, zwyciężą, gdyż «wszystko jest możliwe dla tego, kto wierzy»". "Nigdy jeszcze świat chrześcijański nie był w takim stopniu dotknięty klątwą niemocy i nieudolności. Z każdym dniem wzmagają się przygnębienie i trwoga".

Skargi tego rodzaju jak przytoczone powyżej, nie mogły oczywiście ujawniać się na zewnątrz; owszem "L'Avenir" występował stale z zupełnym zaufaniem i bezwarunkowym posłuszeństwem względem Stolicy Świętej, a nawet jako najpierwszy i najbardziej zdecydowany rzecznik powagi papieża. Radykalne wszelako idee tej gazety, najnieostrożniej głoszone codziennie w czasie nadzwyczaj trudnym i pełnym niebezpieczeństw, musiały napotkać opór ze strony katolików. Nadto, skutkiem odstępstwa od sprawy legitymistycznej zjednał sobie Lamennais wielu przeciwników pośród wpływowych sfer katolickich. Dziennik taki jak "L'Avenir" stawiał w trudnym położeniu papieża i biskupów, wprowadzał rozdzielenie do obozu katolików francuskich, a i w innych krajach sprawiał katolikom kłopoty. Do tego przyłączyła się cierpkość polemiki i nadzwyczajna gwałtowność, z jaką zwalczał Lamennais wszystkich swych przeciwników, a nade wszystko brak powściągliwości w tonie, jakim się odnosił względem biskupów.

Toteż episkopat francuski zaczął się niepokoić coraz więcej; ukazało się kilka listów pasterskich. Jeszcze niechętniej patrzano na "L'Avenir" w sferach rządowych. Już po pierwszych pięciu tygodniach skonfiskowano dwa numery, a Lamennais i Lacordaire stawieni byli przed sądem za przestępstwa prasowe. Przyjęli to oni z radością. Cała niemal Francja katolicka dała składki na koszt sądowe; ze wszystkich stron nadeszły do oskarżonych listy z wyrazami uznania i sympatii. Proces, który skupił w sobie chwilowo uwagę powszechną, zakończył się po świetnych rozprawach uniewinnieniem podsądnych. "Sprawa Boga i wolności" – pisał "L'Avenir" 5 grudnia 1830 r., wspominając o składkach, zbieranych na koszt procesu – "rozwijają się z dniem każdym coraz



potężniej. Zbiorowy grosz naszych przyjaciół stanie się kiedyś medalem pamiątkowym, złożonym w podwalinach niezmiernego gmachu przyszłości".

I w rzeczy samej nie da się zaprzeczyć, że mimo popełnionych błędów, mimo całej swej nierozwagi, całej przesady i ostatecznej katastrofy, "L'Avenir" nadzwyczaj wiele dobrego dokonał dla Kościoła. Rozwinął inicjatywę w wielkim stylu i wiele ważnych pomysłów wprowadził w życie. Działalnością swoją na czele tego dziennika, która trwała trzynaście miesięcy, Lamennais i jego przyjaciele oddali sprawie katolickiej rzeczywiste i znakomite usługi.

Najprzód ich artykuły swą płomienną i porywającą wymową obudziły w szerokich kołach katolickich Francji oraz innych krajów wiarę, zapał i męstwo religijne, jakie ujawniają się tylko w wielkich epokach dziejów Kościoła. To ożywienie otuchy katolików, będącej zawsze ważnym dla życia kościelnego czynnikiem, miało w owych czasach poniżenia i bezbronności Kościoła wartość nieocenioną.

"L'Avenir" jest nadto ważnym etapem w rozwoju prasy katolickiej. Był on nie tylko jednym z pierwszych codziennych wydawnictw katolickich, lecz oraz pismem, które zwracało na siebie uwagę powszechną i zdobyło rozgłos więcej niż europejski. W Niemczech czytano go chciwie i wiele jego artykułów tłumaczono w organach katolickich; prócz tego wybitni uczeni katolicy zasilali jego redakcję swymi pracami. W Belgii zapał dla tego dziennika panował nadzwyczajny. W Lowanium drukowano co tydzień ważniejsze jego artykuły w formie broszur, które rozsyłano pięciu tysiącom prenumeratorów. Podobny zbiór artykułów, zamieszczonych w "L'Avenir", wyszedł we Francji pt. "Mélanges catoliques" w 2572 egzemplarzach; nakład ten rozchwytno natychmiast i z wielu stron domagano się ponownego przedruku. W Stanach Zjednoczonych, od Nowego Orleanu do Bostonu miał słynny dziennik swych czytelników i entuzjastycznych przyjaciół. Wprawdzie przy ówczesnych stosunkach prasowych liczba jego abonentów nie przechodziła nigdy 3 000, ale tym większy był zastęp rzeczywistych jego czytelników. Potężny impuls, dany tym sposobem przez "L'Avenir", wlał nowe życie w niejednego już istniejący organ prasy katolickiej, która w znacznej mierze przyłączyła się do kierunku, reprezentowanego przez jej znakomity pierwowzór paryski. Tu i ówdzie powstawały nowe gazety katolickie, jak: "Korespondent strasburski", pismo niemieckie, wychodzące trzy razy na tydzień, "Courier Lorrain" w Lotaryngii i od r. 1832 "L'Union" w Brukseli. Również "L'Union catholique et bretonne" w Nantes przeobraziła się korzystnie pod wpływem dziennika Lamennaisa.

Pomiędzy ideami, których "L'Avenir" bronił z tak świetnym talentem i zapalem, naczelnie miejsce zajmowały sprawy pierwszorzędного znaczenia w ogóle i wysoce doniosłe pod względem praktycznym: wolność Kościoła nade wszystko; uprawa i postęp nauk we wszystkich kierunkach przez Kościół; obudzenie życia prawdziwie katolickiego za pomocą zgromadzeń zakonnych, synodów prowincjonalnych i diecezjalnych, misyj ludowych i ćwiczeń duchownych; *vita communis* kleru świeckiego itp., wreszcie stanowisko Kościoła względem kwestii socjalnej.

Już w latach trzydziestych wieku XIX-go podniósł Lamennais głos na rzecz opieki prawodawczej dla robotników (5), a jeden z pierwszych numerów jego dziennika wystąpił z obroną słuszności, a nawet konieczności związków robotniczych.

Prócz tego ulubionym tematem, poruszonym w "L'Avenir", była wolność szkoły. Jeżeli gdzie, to tutaj szczególnie Lamennais był fanatykiem. Za czasów cesarstwa zamknięto przemocą szkołę katolicką, założoną przez jego brata. Odtąd występował Lamennais z najwyższą nienawiścią przeciw monopolowi państwa w dziedzinie oświaty. W żadnej może kwestii nie wykazał tyle namiętności i gwałtowności swojego pióra. Napoleoński przymus szkolny zaliczał do najstraszliwszych "zbrodni Bonapartego".

Wszystko to nabierało szczególniejszego znaczenia z powodu, że stanowiło nie tylko program gazety, ale zarazem, wskutek ogromnego jej wpływu, program stronnictwa. Lamennais za pomocą swego organu, po raz pierwszy od czasów Ligi, zjednoczył katolików francuskich w stronnictwo i uczył ich odpowiedniej organizacji. Dnia 30 października 1830 r. wystosował odezwę do "wszystkich przyjaciół porządku", których nawołuje, aby występowali solidarnie w obronie swojej wolności i bezpieczeństwa; słowo jego odbiło się głośnym echem w sferach katolickich. Dnia 12 grudnia zamieścił "L'Avenir" statuty związku politycznego, utworzonego w Metz dla tamecznego departamentu. Do programu tego związku, obok wolności nauczania, prasy i stowarzyszeń, należała także "wolność religijna ze wszystkimi jej następstwami". W tydzień zaledwie później, 18 grudnia, ogłosił "L'Avenir" plan i ustawę stowarzyszenia pod nazwą "Agence générale pour la défense de la liberté religieuse", które miało na celu silne zjednoczenie wszystkich katolików francuskich dla wspólnej obrony interesów kościelnych. Sam Lamennais tak o tym pisał w r. 1834 (6):

"«L'Avenir» bronił religii za pomocą słowa; jego redaktorowie chcieli jej służyć jeszcze skuteczniej za pomocą czynów. Dnia 18 grudnia 1830 r. ogłosili oni statuty związku, który miał się poświęcić celom następującym:

1. Zapobieganiu wszelkim rozporządzeniom przeciw wolności religijnej za pomocą zażaleń w parlamencie i skarg przed różnymi instancjami sądowymi, od trybunału najwyższego aż do sądów pokoju. Wyroki i mowy obrońców w procesach ważniejszych miały być drukowane na koszt «Agencji powszechnej» i rozsyłane po całej Francji.

2. Wspieraniu wszystkich szkół elementarnych, średnich i wyższych przeciwko zamachom na wolność nauczania, bez której ani konstytucja ani religia ostać się nie może.

3. Obronie przynależnego wszystkim Francuzom prawa do zbierania się na wspólne modlitwy, dla wspólnych zajęć umysłowych lub w innym jakim godziwym celu, co przyniesie korzyść religii, jako też klasom ubogim i cywilizacji.

4. «Agencja powszechna» miała służyć za łącznik dla wszystkich związków lokalnych, które już istniały we Francji albo utworzyć się miały dla wzajemnego wspierania się przeciwko wszelkim wrogim wolności religijnej aktom samowoli".

Związek ten wszedł w życie ostatecznie 29 kwietnia 1831 r.; przedtem jednakże rozpoczął już swą działalność. Składał się on z komitetu, który stanowiło dziewięciu mężów wybitnych, i z członków zwyczajnych, którzy się obowiązywali płacić po dziesięć franków rocznie. Prezesem naczelnym był Lamennais; wszyscy niemal członkowie komitetu należeli do redakcji dziennika "L'Avenir". Dla załatwiania olbrzymiej korespondencji, nie tylko w granicach Francji lecz i z innymi krajami całego ucywilizowanego świata, ustanowiono trzy sekcje, z których każda zajmowała się wyznaczonymi jej krajami i prowincjami. Na czele tych sekcji stali Lacordaire, Montalembert i de Coux. Korespondencją z Niemcami zawiadywał Montalembert. Rozumie się, iż w każdym kraju a szczególnie w departamentach francuskich posiadało stowarzyszenie swoich agentów i mężów zaufania. Komitet miał stałą radę prawniczą, złożoną z siedmiu wybitnych adwokatów stolicy. 18 stycznia, w dzień Katedry św. Piotra, obchodziła "Agencja powszechna" święto swojego patrona. W samym już początku posiadała ona około tysiąca dwustu członków;

liczba ta zwiększała się ciągle. Dochody za r. 1831 wynosiły trzynaście tysięcy pięćset trzynaście franków.

Działalność związku zwróciła się przede wszystkim w kierunku wolności nauczania. Sam komitet "Agencji" podał do obu Izb prawodawczych petycję o konstytucyjną wolność uczenia się i nauczania, czym wywołał istną burzę petycyj po całym kraju. Niebawem trzysta siedemdziesiąt dziewięć petycyj z osiemnastu tysiącami czterysta pięćdziesięciu podpisami obywateli francuskich ze wszystkich stron państwa nadeszło przed oczy przedstawicieli narodu. Gdy to nie poskutkowało, "Agencja" wystąpiła czynnie. Dnia 29 kwietnia 1831 r. podała do wiadomości publicznej, że, opierając się na konstytucji, otworzy bez wszelkiego zezwolenia państwowego wolny zakład naukowy. Ksiądz Lacordaire, wicehrabia de Montalembert i de Coux wzięli na siebie obowiązki nauczycieli. Przyjęto dwudziestu ubogich chłopców i 9 maja 1831 r. zaczęła się nauka. W trzy dni potem zjawiała się w szkole policja. W czasie wykładu stanął przed dziećmi komisarz i rzekł: "W imieniu prawa wzywam was, abyście opuścili ten lokal". Na to zawołał Lacordaire: "W imieniu waszych rodziców, którzy mi przekazali swą władzę, nakazuję wam, abyście zostali". Młodzież odpowiedziała jednogłośnie: "Zostaniemy!". Policjanci kolejno wyrugowali na ulicę dzieci i nauczycieli; Lacordaire, który salę szkolną wynajął jako swoje mieszkanie prywatne, ustąpił tylko przed siłą. Trzem nauczycielom wytoczono niezwłocznie sprawę sądową. Rozprawy toczyły się przed najwyższym trybunałem państwa; Montalembert i Lacordaire rozwinęli wówczas całe bogactwo swego talentu. Sprawa przeobraziła się we wspianą manifestację katolicką. Od bardzo wielu już lat nie wygłaszano zasad katolickich przed całym krajem z taką odwagą i z tak porywającą wymową. Proces zakończył się wprawdzie skazaniem podsądnych na najniższą karę pieniężną, lecz w opinii publicznej zwycięstwo było po stronie skazanych.

Podobne próby i tegoż rodzaju sprawy sądowe miały niebawem miejsce i w innych częściach Francji. Wszędzie "Agencja powszechna" przychodziła z pomocą, radami i czynem, a nierzadko sama bądź przyczyniała się do pokrycia kosztów sądowych, bądź opłacała część kary pieniężnej. Gdy pewnemu księdzu, wskutek tego rodzaju sprawy wystawiono wszystkie sprzęty domowe na przymusową licytację, "Agencja" zaraz je odkupiła. Był jeszcze plan inny. W każdej z trzech sekcji, na które Francja była dla stowarzyszenia podzielona, postanowiono założyć na wspólny koszt po jednej wolnej szkole. Najznakomitsi adwokaci mieli w tej mierze wspierać "Agencję" radami, a w razie procesu brać

na siebie obronę. Procesy takie miały być prowadzone z jak największym rozgłosem, w celu zainteresowania nimi kraju całego i zjednania go dla sprawy wolności.

Sposobność do rozległego działania nastęrczyła się "Agencji" na polu wolności stowarzyszeń. Nie tylko powstały w wielu miastach, zwłaszcza w Lyonie, miejscowe związki katolickie, zespolone z "Agencją" i czynnie ją wspierające, ale zarazem niektóre prześladowane zgromadzenia zakonne otrzymywały od niej pomoc skuteczną. W Aix komendant tamecznego garnizonu zabronił Kapucynom ukazywać się publicznie w habitach. "Agencja powszechna" wystąpiła niezwłocznie ze skargą i osiągnęła przeniesienie generała na drugi koniec Francji. Chciała nawet sprawę dalej posunąć, i tylko na prośby samych Kapucynów odstąpiła od swego zamiaru. Trudniejsza była sprawa opactwa Trapistów w Meilleraye w Bretanii. "Agencja" była zdecydowana bronić choćby orężem praw zakonników przeciw policji i wojsku. Rozumny opat nie chciał jednakże na to się zgodzić. Mimo to wojsko zostało sprowadzone, sześćdziesięciu trzech Trapistów angielskich wsadzono przemocą na okręt i odstawiono do Irlandii, a reszta zakonników musiała klasztor opuścić. Opatu uwięziono; również wspaniałomyślny protektor Trapistów, margrabia de Regnon w Nantes, dwukrotnie wtrącony został do więzienia; klasztor obsadzono wojskiem. Wtedy "Agencja" wzięła sprawę w swe ręce, podała skargę do sądu, ustawicznie przypominała w "L'Avenir" ten fakt oburzający i zbierała składki na rzecz wypędzonych zakonników oraz na koszt procesu. Rozprawy sądowe w Nantes, trwające od 13 do 18 stycznia 1832 r., skończyły się tym, że sąd ogłosił swą niekompetencję i koszty sądowe włożył na opata Trapistów. Rozprawy te miały wiele rozgłosu i zjednały tryumf moralny zakonnikom.

Stowarzyszenie walczyło również na korzyść religijnej wolności w ściślejszym znaczeniu. W Paryżu rozpuszczono pogłoskę, że podczas pewnego zbiegowiska ludu jakiś ksiądz w sutannie podburzał tłumy i wiódł je do walki. "Agencja" wystosowała natychmiast energiczne pismo do prefekta policji, żądając dokładnego zbadania sprawy i wykazania bądź winy bądź też oszustwa czy kłamstwa. W Nimes poprzewracano krzyże przy drogach publicznych; "Agencja" zagroziła władzom miejskim sprawą sądową. W diecezji Beauvais rząd Ludwika Filipa chciał zrobić biskupem pewnego księdza libertyna, który niedawno przedtem skompromitował się w głośnym skandalu publicznym. Dzięki wspólnemu działaniu "Agencji" i dziennika "L'Avenir", większość duchowieństwa tej diecezji powstała mężnie przeciw takiej dla siebie zniewadze

i znalazła poparcie w Rzymie. Oficerowie gwardii narodowej starali się uniemożliwić swoim żołnierzom uczęszczanie na nabożeństwa w niedziele i święta; "Agencja" nie omieszkała sprzeciwić się temu. W taki sposób zwracała na wsze strony czujne swoje oczy. Gdzie nie można było bezpośrednio przychodzić z pomocą, zwracała przynajmniej uwagę ogółu na zło istniejące i poddawała je dyskusji publicznej. Działalność swoją rozwijała także poza granicami Francji. Dla dotkniętych głodem Irlandczyków zarządziła zbieranie składek, które na ten cel, oraz jednocześnie na oba procesy z r. 1830 i 1831 przyniosły w ciągu kilku miesięcy sto czterdzieści tysięcy franków. Irlandczycy otrzymali z tego część znaczną, tak, iż biskupi zachodnich prowincyj irlandzkich, które najwięcej ucierpiały od klęski nieurodzaju, ogłosili w "L'Avenir" wspólne pismo dziękczynne. Działała także "Agencja" na rzecz misyj w Szwecji, starając się między innymi o to, aby złamani chorobą lub wiekiem prefekci misyjni otrzymywali energicznych koadiutorów i aby ogół więcej się tymi misjami zajmował. O stosunkach z Niemcami tak pisze sprawozdanie urzędowe w końcu pierwszego semestru (październik 1831 r.): "Z dniem każdym ożywiają się nasze stosunki z katolickimi Niemcami, zwłaszcza z Bawarią, gdzie, jak wiadomo, znajduje się ognisko nowego ruchu katolickiego i gdzie nasze usiłowania przyjmowane są i oceniane z życzliwością szczególną".

Wszystko to, mówiąc ogólnie, były dzieła podniosłe i ważne, których dokonał Lamennais za pomocą "Agencji" i swego dziennika. Jako pisarz, jako przewodca umysłów, dążących wysoko, jako publicysta i organizator stronnictwa, położył on istotnie zasługi nadzwyczajne. Potężne wołanie o wolność Kościoła i ścisłą łączność z Rzymem, które przez całe XIX-te stulecie rozbrzmiewało pośród narodów katolickich, wyszło najprzód od niego. Jego ręka wskazała też społeczności katolickiej nowe zagadnienia socjalne i przeświadczyła ją o konieczności łączenia się w stronnictwo. Nie ulega wątpieniu, że ten wielkich zdolności i płomiennego ducha kapłan był w rękach Opatrzności narzędziem i podniętą do wielu rzeczy dobrych. Jednakże, jak się wyraził kardynał Wiseman, "już dawno wżarł się weń skir głęboko i toczył wewnątrz tego pięknego owocu".

Mimo wszystkie dodatnie strony w działalności "Agencji", zaniepokojenie z powodu kierunku, którego się trzymał "L'Avenir", i ducha wolnomyślnego, który wiał od niego, wzrastało coraz bardziej. "Wówczas, gdy znaczna część duchowieństwa i wierzącego ludu – mówi Lacordaire w swym memoriale z 8 lutego 1832 r. – poczytywała te usiłowania za drogę do zbawienia, inni, jako

błędne zwalczali je. Tytuły «rewolucjonistów», «heretyków», «schizmatyków» itp. nadawano szczerze redaktorom gazety «L'Avenir». Im więcej dowodzili oni czynami swego poświęcenia dla sprawy katolickiej, tym dotkliwszym stawał się dla nich opór przeciwników. Czytanie ich dziennika było zakazane w niektórych diecezjach; nie dopuszczano do święceń kleryków, o których mniemano, że się skłaniają do ich opinii; niekiedy z tego powodu odmawiano młodzieńcom wstępu do seminariów. Na zasadzie jedynie podejrzenia o sympatię dla kierunku, którego się trzymał «L'Avenir», profesorom odbierano katedry a proboszczom parafie... Zaczęto nawet czernić życie prywatne redaktorów tego dziennika. Niedawno jeszcze ukazała się w Avignionie książka z aprobatą *magistra sacri palatii*, w której są oni traktowani jako nowatorowie religijni w rodzaju Lutra. Autor oświadcza, że «nie należy ich myśli oceniać według tego, co oni mówią, gdyż to nie jest szczerze»".

Najgorsza była okoliczność, że zaczęły krążyć pogłoski, jakoby sam papież potępiał dążności "L'Aveniru". Redaktorom pozostawała jedna broń tylko: oświadczenie publiczne. Już 7 grudnia 1830 r. zaledwie po dwóch miesiącach swego istnienia, "L'Avenir" ogłosił podpisane przez samego Lamennaisa wyznanie następujące:

"Ponieważ są jeszcze ludzie, nie rozumiejący czy nie chcący rozumieć zasad «L'Aveniru», uważamy za potrzebne wyrazić je raz jeszcze ze wszelką możliwą jasnością: Jako szczerze wierzący katolicy, trzymamy się z głębi serca jedności, będącej zasadniczym i niezniszczalnym znamieniem naszego Kościoła i naszej Wiary, skutkiem czego odpychamy z całej duszy najłżejszy nawet pozór, cień nawet odstępstwa. Niemniej stanowczo uznajemy tradycyjną świętą hierarchię, która utrzymuje jedność Wiary, jedność kultu i rządu kościelnego. Rozumiem przez to ów duchowy, przez samego Jezusa Chrystusa ustanowiony rząd, zgoła odmienny od rządów świeckich, kierujących politycznym i cywilnym życiem narodów. Skutkiem tego poddajemy się całkowicie najprzód papieżowi, jako namiestnikowi Chrystusa na ziemi, widzialnej głowie Kościoła i nauczycielowi wszystkich wiernych; następnie biskupom, którzy w jedności z Najwyższym Pasterzem i pod jego kierunkiem zarządzają swymi diecezjami, i nic w świecie nie zdoła nas oderwać zarówno od nich jak i od tego, którego Bóg im i nam dał za zwierzchnika. W całości i bez najmniejszych zastrzeżeń przyjmujemy naukę Stolicy świętej, jako czysty wyraz Chrystianizmu, któremu świat zawdzięcza całą swą cywilizację i wolność, i dlatego właśnie odrzucamy z odrazą tak zwany gallikanizm, jako pozostający w sprzeczności z tradycją i

potępiony przez najwyższą dla chrześcijan powagę, gallikanizm, który jest sankcją anarchii w dziedzinie ducha, a despotyzmu w sferze politycznej".

Przez cały ten czas sporów głośnego dziennika ze swymi przeciwnikami, Rzym z właściwą sobie mądrością milczał zupełnie. Zostawiał on swobodny rozwój pożytecznym dążnościom, które ożywiały "L'Avenir". Liczył się też z wielkimi zasługami, które położyli naczelni kierownicy tego czasopisma. To, co w pismach Lamennaisa nie wytrzymało krytyki pod względem filozoficznym, można było później naukowo sprostować i uzupełniać. Co zaś do teorii politycznych można się było spodziewać, że czas i doświadczenie nauczą młodych jeszcze publicystów większej ostrożności i taktu. Gdy wszakże, mimo uroczystych zapewnień redaktorów "L'Aveniru" o swych czystych zamiarach i uległości dla powagi Kościoła, napaści na nich i niekorzystne pogłoski nie ustawały, postanowili oni zawiesić wydawnictwo swojej gazety dotąd, dopóki papież nie oświadczy się wyraźnie na ich korzyść, i osobiście postarać się w Rzymie o zbadanie ich sprawy i uzyskanie odpowiedniej decyzji. Był to z ich strony krok najniefortunniejszy, jaki w ówczesnych okolicznościach zrobić było można. Antagonistom swoim zostawiali przez to swobodę działania, a sami skazując się na milczenie, wytrącili sobie broń z ręki. Nie zastanowili się nadto, że postąpieniem swoim wprawiają w kłopot papieża i władze rzymskie, które dotychczas przez życzliwość dla nich milczały. Zwykle szeroko i głębiej zapatrujący się na rzeczy, ulegli tym razem, jak się zdaje, impulsom osobistym i wrażeniom chwili. Numer 395 ich dziennika z 15 listopada 1831 r. po rzucie oka na to, czego zdołano dokonać, zamieścił oświadczenie następujące:

"Od dnia dzisiejszego zawieszamy wydawnictwo «L'Aveniru» aż do chwili, w której podoba się papieżowi wyrazić sąd swój o całości prac naszych, które z najgłębszą pokorą i gorącą miłością synowską poddajemy jego ocenie. Gdyby nas potępił, ucieszyłoby to nas więcej, że możemy usprawiedliwić się przez posłuszeństwo, aniżeli gdybyśmy uzyskali zupełną jego pochwałę... Żeby atoli przyspieszyć, o ile to od nas zależy, tę chwilę upragnioną, która uspokoi wiele dusz katolickich, trzech z pomiędzy nas uda się niezwłocznie do Rzymu i tam zażąda stanowczego wyroku na działalność naszą. Przedstawicielami naszymi będą: ksiądz F. de Lamennais, ksiądz H. Lacordaire i hrabia de Montalembert... «L'Avenir» posiadał środki materialne, które mu na długo jeszcze zapewniały istnienie (7). Przerwywając jego wydawnictwo, dopóki z aprobatą Ojca św. nie będziemy mogli wszcząć go ponownie, czynimy to dla okazania światu, czym jest prawdziwa Wiara katolicka i aby uchronić naszych



przyjaciół (prenumeratorów) od prześladowań, które by ich aż do chwili otrzymania przez nas decyzji najwyższej dosięgać nie przestawały. Skoro wszakże decyzja taka nastąpi i, jak się z silną ufnością spodziewamy, ogłosi publicznie, że w naszych teoriach i dążeniach nie ma nic zdrożnego, wtedy «L'Avenir» rozpocznie znów walkę, w której nie został pokonany".

---

### **Przypisy:**

(1) Motto dziennika *L'Avenir*.

(2) Lamennais nie znał współczesnego nam pseudo-liberalizmu.

(3) *Des progres de la révolution*, chap. V.

(4) *Affaires de Rome*, Bruxelles 1837, p. 32.

(5) Cfr. *Affaires de Rome*, Bruxelles 1837, p. 319 i n.: "L'amélioration du sort de masses partout si souffrantes, des lois de protection pour le travail, d'ou résulte une plus équitable distribution de la richesse commune.....".

(6) *Affaires de Rome*, p. 84.

(7) Pufna korespondencja Lamennaisa osłabia znacznie siłę tego twierdzenia. 2 czerwca 1832 r. pisał on z Rzymu do swego brata: "Ludzie najwybitniejsi w tym kraju żałują nadzwyczaj, żeśmy przerwali wydawnictwo «L'Aveniru» i chcieliby, abyśmy je podjęli na nowo. Ta sama jednak przyczyna, która nas zmusiła do zawieszenia naszego pisma, nie pozwala go wznowić w tej chwili. Skąd wziąć 150 000 lub 200 000 franków, których by na to było potrzeba?". Tak pisał w czasie, gdy jeszcze nie wątpił zasadniczo o możliwości wskrzeszenia swego dziennika. Dnia 2 czerwca 1833 r. pisał nadto: "Zdaje się, że trudno będzie zlikwidować interesy «L'Aveniru» i «Agencji». Wszystko to w gruncie było źle zarządzane". (Cfr. A. Blaize, *Oeuvres inédites de Lamennais*. Paris 1866, II, 115, 132). Z tego zdaje się wynikać, że i materialne położenie "L'Aveniru" przyczyniało się także do czasowego zawieszenia gazety aż do momentu, w którym by z większą nadzieją powodzenia i z honorem można ją było znowu wydawać.



### III.

Na krótko przedtem, gdy się Lamennais zdecydował pojechać do Rzymu, otrzymał on ze Stanów Zjednoczonych list od jednego ze swych przyjaciół, kapłana, który go ostrzegał, aby się nie dał sprowadzić z drogi pokory i Wiary. Lamennais odpisał prawie z niechęcią dnia 31 października 1831 r.: "Robi to na mnie takie wrażenie, jak gdyby mi kto mówił: Strzeż się, żebyś czasem nie został muzułmaninem. Cóż mi wypada na to odpowiedzieć? Nic więcej, tylko, że nie czuję w tym kierunku żadnej pokusy i mam nadzieję, że przy Boskiej pomocy nigdy odstępca nie będę".

Lamennais był swojej sprawy zupełnie pewny. Gdy na ostatecznej naradzie Montalembert rzucił mimochodem pytanie: "Ale jeżeli nas w Rzymie potępią?" Lamennais głośno zawołał: "Nie mogą nas potępić!". Odpowiedź tę podsygnalizowała mu nie tylko wiara w nieomyślność chwilowych jego mniemań, nieopuszczająca go przez całe życie we wszystkich fazach jego duchowych przeobrażeń, lecz i poczucie własnych jego zasług względem sprawy papieżstwa. Dlatego też znaczenie swej podróży do Rzymu tłumaczył on w ten sposób: "Jedziemy, aby zapytać papieża: czy jest zbrodnią walczyć za Boga, sprawiedliwość i prawdę, oraz czy mamy wytrwać w naszych usiłowaniach, albo ich zaniechać". Lamennais nie przeczuwał, jak słabo stała jego sprawa, a jeszcze mniej się domyślał, jak dalece słaby był własny duch jego.

Od samego dzieciństwa rozwijał on się w sposób szczególny. Mając zaledwie pięć lat, stracił matkę, której mu nikt nie zastąpił. Jak nie znał serca matki, tak nie słyszał również słowa kapłańskiego. Były to czasy rewolucyjnego terroryzmu; księży wygnano i prześladowano. Mały "Féli" nie nauczył się tego, czego mu brakowało przez całe życie, na wszystkich stopniach jego rozwoju: karności. Smutek i nuda w pustym domu rodzicielskim, samotne marzenia na brzegach szumiącego morza – oto najżywsze wspomnienia, jakie Féli wyniósł na drogę życia z rodzinnego miasta swojego Saint-Malo, gdzie przyszedł na świat w r. 1782; dodać tutaj należy okropne sceny rewolucji i zubożenie rodziny. Ta ostatnia okoliczność, jak również nader wątłe zdrowie, trzymały go z dala od stosunków z rówieśnikami. Wzrastał niby pustelnik, lękając się wciąż świata i ludzi. Brat ojca, człowiek, posiadający wykształcenie literackie, właściwe dawnym rojalistom francuskim, wziął chłopca na naukę do siebie. Uczył go łaciny i greccyzny oraz ćwiczył w stylu francuskim. W dwunastym roku życia Féli czytał już wprawdzie Tacyta i Horacego. Stryj posiadał bogatą bibliotekę, która stała dla chłopca otworem. Féli wziął się namiętnie do czytania.

Poetów i filozofów, pisarzy wierzących i nieprzyjaciół Wiary, romanse i systemy religijne: wszystko pochłaniał. Już bardzo wcześnie ulubionym jego autorem był J. J. Rousseau. Chłopiec przejął się do głębi ideami tego pisarza, który na całe jego życie wywarł wpływ najzgubniejszy. Nieuniknionym tego następstwem było bankructwo Wiary jeszcze przed dojściem do dojrzałości rozumu. Gdy nadszedł czas pierwszej Komunii św., Féli nie chciał do niej przystąpić. Jakie zasady moralne wyczytał chłopiec z biblioteki wolnomyślicieli francuskich, łatwo się domyśleć. W liście do jednego ze starszych swoich przyjaciół duchownych mówił później (17 lutego 1809 r.) o swej przeszłości, jako o życiu "pełnym występków, których by nawet najsurowsza i najdłuższa pokuta nigdy zmyć nie była w stanie". "Z całą szczerością serca mogę powiedzieć – pisał w tymże czasie – że wstydzę się niezmiernie, iż miałem śmiałość zabrać głos publicznie w Kościele, który w dawnych wiekach skazać by mię musiał na ciężkie pokuty, ja, którego życie całe nie wystarczy, żebym mógł choć jeden ze swych błędów oplakać dostatecznie. Ach, cóż to za nieszczęście tak źle życie rozpocząć! Dźwigam wciąż skutki pierwszych swoich błędów – a czym się to jeszcze skończy? Bogu tylko wiadomo!".

Później, gdy go wyświęcono na subdiakona, przyszło mu na myśl, że wskutek odbytego dawniej pojedynku, podlega może jeszcze karze kościelnej, o czym dotąd wcale nie myślał.

Potrzeba było długich walk wewnętrznych, zanim w r. 1804 Lamennais, mając lat dwadzieścia dwa, postanowił samodzielnie "zostać katolikiem" i przyjąć pierwszą Komunię św. Rozpoczął tedy swój zawód kościelny jako konwertyta i to według recepty J. J. Rousseau'a: czekać pełnoletności, żeby samodzielnie obrać sobie religię. Innowierca, przechodzący po długim badaniu i ciężkich walkach na łono Kościoła i uznający go za jedynie prawdziwy Kościół Chrystusowy, składa przez to ofiarę pokory i poddania się woli Boga, a to jako zasługa znaczy daleko więcej, niż wszystkie inne ofiary pod względem towarzyskim i materialnym, łączące się zwykle z faktem nawrócenia. Lamennais przeciwnie przez dwa dziesiątki lat odrzucał od siebie środki zbawienia, znajdujące się w Kościele Chrystusowym, w którym się urodził i wychował, aby móc sobie pochlebiać, że obrał sobie religię wedle własnego, niczym nie krępowanego uznania. Jego "nawrócenie" było raczej tryumfem pychy, niż zwycięstwem pokory.

Do tego, wyniosłością ducha nacechowanego nawrócenia przyłączyło się chybione powołanie. Lamennais był nauczycielem matematyki w kolegium,

założonym przez jego brata w Saint-Malo i miał już lat dwadzieścia dziewięć, gdy z własnej nieprzymuszonej woli otrzymał w Rennes tonsurę oraz święcenia niższe i tym sposobem zaciągnął się do służby Kościoła. Niebawem jednak stoczyć musiał w swej duszy straszliwe walki, pod wpływem zwątpienia o swoim powołaniu. Potrzeba było silnej namowy bliskich mu osób, żeby go skłonić do przyjęcia święceń wyższych.

Zaraz po upadku Napoleona bracia de la Mennais ogłosili swe dzieło o wybieraniu biskupów, w którym system Napoleoński poddany został najsurowszej krytyce. Gdy Napoleon niespodzianie powrócił z wyspy Elby, Lamennais ratował się ucieczką do Londynu. Nie mając środków do życia ani przyjaciół na obczyźnie, znalazł, po długim błąkaniu się w stolicy Anglii, gościnne przyjęcie u znanego i na polu literackim pobożnego księdza Carrona, który prowadził mały zakład wychowawczy dla córek emigrantów. Pod kierunkiem tego zacnego męża poddał się Lamennais dłuższym ćwiczeniom duchownym w celu wyboru powołania, i za jego namową zdecydował się wreszcie, mimo najsilniejszego oporu całej swojej natury, na przyjęcie więzów stanu kapłańskiego. Pobudzany wciąż przez Carrona i przez życzliwego mu Sulpicjanina ks. Tesseyre'a, krzepiąc się błogosławieństwami i życzeniami starszego brata swego księdza Jana de la Mennais, uczynił krok stanowczy i d. 14 grudnia 1815 r., mając lat trzydzieści dwa, przyjął w Paryżu święcenie na subdiakona. 9 marca 1816 r. otrzymał w Rennes święcenie kapłańskie. Poufna jego korespondencja z owego czasu nie zostawia żadnej wątpliwości, że przyjętą wysoką swą godność starał się traktować poważnie, ale zarazem, że się pod jej brzemieniem czuł bardzo nieszczęśliwym. W duszy jego wrzała gwałtowna walka; widocznym jest wszelako, że usiłował nad nią zapanować. Był on wtedy, o ile sądzić o tym można, księdzem pobożnym, ożywionym poważnymi chęciami i kierującym się zasadami Wiary. Jednakże w jego wyznaniach ówczesnych brzmi jakaś nuta gwałtowności, czuć przymus i krańcowość, która niemile uderza.

Poważną część jego przygotowań do stanu kapłańskiego stanowiła jedynie strona ascetyczna. Co się tyczy wykształcenia teologicznego, było ono bardzo powierzchowne. Przed otrzymaniem święcenia na subdiakona studiował teologię zaledwie przez cztery tygodnie i to prywatnie. Ten sam człowiek, który potem uważał się za powołanego do wystąpienia w roli odnowiciela wykształcenia kapłańskiego we Francji, nie przeszedł sam żadnych systematycznych kursów filozofii i teologii. On, który później tak dumnie

wygłosił swój werdykt o "drobnostkowej i zwyrodniałej scholastyce", jaka jest wykładana "w większości seminariów", nie był, właściwie mówiąc, wychowawcą żadnego seminarium, nigdy też nie studiował poważnie dogmatyki. Podręcznik teologii moralnej, z którym w ciągu kilku miesięcy zapoznał się bliżej pod kierunkiem księdza Carrona, stanowił treść całej jego wiedzy teologicznej. Gdy w r. 1830 w La Chênaie czytał swoje rozprawy o stworzeniu i Trójcy Świętej Lacordaire'owi, ten ostatni był po prostu zdumiony: stały one w zupełnym przeciwieństwie do elementarnych zasad teologii. "Rzeczy najprostsze, jak np. różnica między naturą a łaską, były mu całkiem obce" – powiadał Lacordaire później. To samo, znacznie wcześniej, wyraził inny przyjaciel Lamennaisa, mówiąc: "Nieszczęśliwy! nie zna katechizmu".

Literat taki, jak Lamennais, który w ciągu lat blisko trzydziestu wypił całe morze produkcji filozoficznych i beletrystycznych przeróżnego kierunku i barwy, którego ulubionymi autorami byli Montaigne, Rousseau, Pascal i Malebranche, sądził, że bez żadnej dla siebie szkody może pominąć tę biedną scholastykę, która jednakże prowadzi do poznania najwyższych tajemnic prawdy. Niepokojny i zarozumiały samouk nie przeczuwał, jak wielką korzyść przynosi duchowi ludzkiemu szkoła systematycznego myślenia. Dla "teologii seminaryjskiej" żywił przeto jedynie politowanie i wzgardę. "Wyznajmy otwarcie – pisał w r. 1828 (1) – że teologia; nauka, tak piękna sama przez się, tak pociągająca i wspaniała, jest dzisiaj w większości seminariów tylko drobnostkową zwyrodniałą scholastyką, której suchość budzi w uczących się odrazę i nie daje im najmniejszego pojęcia ani o całości religii, ani o jej cudownej łączności z tym wszystkim, co człowieka obchodzi i może być przedmiotem jego rozmyślań. Nie tak ją pojmował św. Tomasz, który w nieśmiertelnych swych dziełach umiał ją uczynić punktem środkowym całej wiedzy swojego czasu".

Przykre to widowisko: w sobie tylko zaufany konwertyta, ksiądz wbrew powołaniu i swym skłonnościom, samouk, dopiero co uratowany od sceptycyzmu i niewiary, występujący niebawem w roli pisarza teologicznego i wyroczni dla Francji katolickiej! A przy tym charakter jakby przeznaczony na przyczynę nieszczęścia dla siebie samego i dla innych. Ów przyjaciel, który go określił jako "ducha strapionego w ciele chorowitym", wyraził się trafnie. Coś posępnego, jakiegoś rozgoryczenie leżało od dzieciństwa niby cień na jego duszy. To smutne, chorobliwe usposobienie czyniło go wprawdzie głęboko wrażliwym na dowody trwałości i bezinteresownej przyjaźni, ale zarazem było powodem, że

go wszelka opozycja drażniła niezmiernie, wszelka różnica mniemań pobudzała do gniewu. Gdy, dzieckiem będąc, dał się namówić, co rzadko się zdarzało, do zabawy z rówieśnikami, najmniejszy opór odbierał mu humor a nieraz doprowadzał do szału. I w późniejszym czasie wszelkie chwilowe przekonanie było dlań niewzruszonym pewnikiem, a kto śmiał je zwalczać, kto mu natychmiast nie ulegał, oburzał go głęboko. Po powrocie Burbonów Lamennais ogłosił ponownie swoje "Reflexion sur l'etat de l'Eglise", skonfiskowane przez policję Napoleona, i tym, jednym z najpierwszych pism swoich, sprawił pośród ogółu niejaki wrażenie. Dawniejszy biskup z Saint-Malo, stary przyjaciel jego rodziny, późniejszy przedstawiciel króla przy osobie papieża, msg. Pressigny, napisał do brata młodego autora list, w którym życzliwie zwraca jego uwagę na pewną cierpkość stylu i ton wyniosły względem episkopatu, rażący w książce pomienionej. Lamennais, wówczas nie mający jeszcze żadnego ze święceń wyższych, wyraził się z tego powodu w liście do jednego z przyjaciół w sposób następujący: "Msgr. Pressigny sądzi, że w moich «Refleksjach» wyrażam się o poprzednich biskupach w sposób uwłaczający..... Gdyby mi wypadło sporządzić nowe wydanie, wyraziłbym się dziesięć razy silniej".

Nieugięta duma była znamięm zasadniczym jego charakteru. Sam to uznawał. Gdy raz za pontyfikatu Leona XII-go mówiono w gronie jego wielbicieli, że powinien by zostać kardynałem, Lamennais zażartował: "Na swej tarczy herbowej kazałbym umieścić wyobrażenie dębu z napisem: Łamie się, ale się nie zgina". Nie była to jednak owa jasna duma królewska, która się rodzi z głębokiego poczucia siły i wyższości; to było rozgoryczenie czy też twardość duszy, spowodowana bólem tajonym i ciągłą rozterką między nim a światem. Tę skłonność chorobliwą potęgowała jeszcze dzika nieokiełznana wyobraźnia, tudzież ognista, przez najgwałtowniejsze namiętności podniecana siła jego woli. Był w nim duch Tertuliana.

Lamennais posiadał także talent poetycki i chętnie uderzał w struny lutni rymotwórczej. Gdyby się był poświęcił parnasowi, zostałby może wielkim dramaturgiem lub też porywającym lirykiem, a na pewno pesymistycznym poetą. Nie było to szczęściem dla niego, że się pogрузzył w spekulacjach filozoficznych. Myślom jego zbywało na spokoju i porządku, a jego żądzы występowania z nowymi teoriami nie wspierał geniusz twórczy. Z dwóch systemów, które wytworzył w dwóch głównych okresach swego życia, jeden się wspierał na błędnej podstawie, a drugi upadł od wewnętrznych sprzeczności. Jeszcze mniej był Lamennais mężem stanu i politykiem, lubo jako publicysta

pisał znakomicie i w swoim czasie miał wielkie powodzenie. Była to na wskroś natura polemisty, twarda jak stal, a jednocześnie gwałtowna i ognista; jeden z tych duchów nieprzejednanych, którymi posługuje się niekiedy Opatrzność jako narzędziami dla dokonania głębokich przeobrażeń w umysłach ludzkich.

I oto wystąpił Lamennais na widownię publiczną. Zaledwie upłynęły trzy lata, a samotnik z La Chênaie, ubogi, nieznany ksiądz, zarabiający w ciasnej izdebce na chleb powszedni pisaniem artykułów do gazet, ujrzał się nagle podziwianym jako najpierwsza wielkość umysłowa we Francji, otoczonym wielbicielami i gronem zachwyconych uczniów, którzy każdego jego słowa słuchali jak wyroczni. Było to jego nieszczęście. "Ten człowiek jest zgubiony – pisze Lacordaire 15 maja 1833 r. – bo wszyscy jego przyjaciele, oczarowani jego sławą, cześć mu oddają na klęczkach". Toż gdy po potępieniu mistrza w Rzymie wspomniał ktoś, że obowiązkiem każdego człowieka jest posłuszeństwo dla powagi papieża, nawet pobożny ksiądz Gerbet, ulubiony uczeń Lamennaisa, odpowiedział w zakłopotaniu: "Tak, ale Lamennais nie jest takim człowiekiem jak inni ludzie!".

Już pierwsze powodzenie, którego doznał z powodu swej książki "Essai sur l'indifférence", było tak olbrzymie i tak przechodziło wszelkie oczekiwanie, że nawet mniej zarozumiałego człowieka oszołomić by mogło. Jeszcze więcej sławy i osobistego znaczenia zdobył przez założenie "L'Aveniru" i "Agencji powszechnej". Wtedy stał się głową wielkiego stronnictwa, przewodcą najlepszej części swego narodu, więcej nawet: szermierzem chrześcijańskiej Europy, założycielem nowej epoki. Był on wówczas nie tylko uwielbianym pisarzem, lecz oraz wielką potęgą, przedmiotem trwogi dla jednych a źródłem otuchy i zapału dla drugich. Miał przekonanie, że działalnością swoją dokazał czegoś na korzyść Kościoła i papieża, i że w przyszłości dokaże jeszcze więcej; poczytywał się za użytecznego dla sprawy Bożej i nieodzownego dla Kościoła. "Dwadzieścia lat – pisał w r. 1836 – walczyłem za władzę duchową papieża i, mówiąc otwarcie, nie sędzę, żeby z mojej ręki ta wielka sprawa doznała uszczerbku. Dość jest porównać pogląd na tak zwane «wolności gallikańskie» przeważający dzisiaj pośród katolików francuskich, z tymi pojęciami, które w tej kwestii były niemal powszechne przed czterdziestu laty".

Tym dotkliwiej odczuwał działacz tak uwielbiany wszelkie ataki na swą filozofię, swą politykę, swoją prawowierność a nawet czystość swojej dążności, które zrazu pojedynczo, później coraz częściej spotykały go ze strony katolików. Już dzieło, które utrwaliło mu sławę, tom pierwszy "Essai sur la l'indifférence",

zawierało w rozdziale XII zaród dość wyraźny zasadniczego błędu filozofii Lamennaisa. Czego autor tutaj dotknął tylko pobieżnie, to w tomie drugim zostało szerzej rozwinięte. Napomknienia tomu pierwszego, pokryte olśniewającymi efektami stylu, przeszły niepostrzeżenie; natomiast wyłożone szczegółowo i jasno jako części składowe filozoficznego całokształtu, wywołały burzę zarzutów.

Według Lamennaisa, rozum każdego pojedynczo wziętego człowieka nie jest w stanie sam przez się dojść do pewności; owszem może zwątpić o wszystkim. Zwątpienie się zmniejsza, gdy kilku ludzi zgadza się na jedno a znika wobec zgody wszystkich. Człowiek przez całą swą naturę skazany na wierzenie w powagę, zdobywa wtedy jedynie pewność zupełną, gdy słucha powagi najwyższej, tj. zgody całego rodu ludzkiego, będącej "rozumem powszechnym". Ten rozum całej ludzkości stanowi dla człowieka kryterium prawdy i źródło pewności.

Lamennais wmawiał tę doktrynę w siebie i w swoich czytelników, aby znaleźć dla Wiary katolickiej niewzruszoną podstawę; gdyż, jego zdaniem, nauka głoszona przez papieża, jako zwiastuna, ustanowionego przez Boga w celu obwieszczania prawa Boskiego, jest właśnie niczym innym tylko wyrazem tego "powszechnego rozumu". W rzeczywistości atoli filozof nasz podkopywał tym sposobem wszelką pewność i otwierał wrota na oścież sceptycyzmowi powszechnemu.

Napaści na tę niebezpieczną teorię stały się niebawem tak gwałtowne, że Lamennais zmuszony był do tomu drugiego "Essai", wydanego w roku następnym, dodać swoją obronę. Upojony tryumfem, nazwał ją "mszą żałobną za starą filozofię". Jednocześnie zwrócił się w tej sprawie (1 grudnia 1821) do *magistra sacri palatii* w Rzymie. Skarżył się, że, zwalczając gallikanizm i kartezyjizm, ściągnął na siebie napaści we Francji; nadmienił przy tym, że już w r. 1820 poddał swe dzieło sądowi Stolicy Św. i kazał prosić o wyrok; że nie omieszka w następnym wydaniu zmienić miejsc niektórych wedle wskazówek dwóch włoskich teologów; wreszcie prosił, aby całość jego pracy poddana została ocenie urzędowej i aby prawowierność jego teorii zyskała potwierdzenie.

Z tym aktem pokory nie licowało wszakże wewnętrzne jego usposobienie. "Jeżeli wyrok Rzymu wypadnie dla mnie pomyślnie – wyraził się wówczas – będę się z tego cieszył jako z faktu, pożytecznego dla religii; jeśli zaś mnie potępią, rad będę sam dla siebie. W tym bowiem ostatnim razie postanawiam nic



już więcej nie pisać i będę najszcześniejszym człowiekiem w świecie, bo z czystym sumieniem będę mógł sobie pozwolić na wypoczynek".

*Magister sacri palatii* odpowiedział mu nieurzędownie, lecz w tonie uprzejmym. Ocena została przyrzeczona i rzeczywiście trzem teologom polecono przejrzenie jego dzieła. Aprobata wprowadzić nie nastąpiła faktycznie, jednakże dano urzędowe pozwolenie na wydrukowanie przekładu obrony Lamennaisa, którego dokonali biskup z Potenzy i O. Orioli z zakonu Dominikanów.

Mimo to opozycja we Francji niezupełnie ucichła, ile że nawet najbliżsi przyjaciele Lamennaisa z niektórych teoryj, zawartych w drugim tomie "Essai", nie byli wcale zadowoleni. W Towarzystwie Jezusowym, przywróconym zaledwie od lat dziesięciu, zajmowano się wówczas żywo studiami filozoficznymi. Rozgłośne dzieło Lamennaisa nie mogło oczywiście nie zwrócić na siebie pilnej uwagi członków uczonego zakonu. Ze względów atoli życzliwości dla autora i ostrożności, przełożony prowincji francuskiej zakazał wyrażać się publicznie zarówno na korzyść jak i przeciwko Lamennaisowi. Niezadługo potem generał zakonu zabronił nawet w szkołach Towarzystwa nauczać lub zwalczać wyraźnie jego teorie. Jeden z uczonych teologów zakonu, asystent dla Francji O. Rozaven, jeszcze przed tym zakazem wyraził swoje wątpliwości co do nowej doktryny w krótkim traktacie, który został zakomunikowany poufnie autorowi "Essai". Lamennais przyrzekł odpowiedzieć, lecz przyrzeczenia nie spełnił. Dotychczas stosunek Lamennaisa do Towarzystwa Jezusowego nie był nieprzyjazny; członkowie tego zakonu we Francji okazywali mu wszelkie względy, na jakie zasługiwał z powodu swoich znakomitych zasług dla Kościoła. Do skarg i zażaleń, które później w rozgoryczeniu przeciwko nim wygłaszał, nie dali oni wówczas żadnego powodu.

Lecz i bez Jezuitów, w milczeniu trzymających się na uboczu, miał Lamennais we Francji dosyć nieprzyjaciół, i nawet takich, którzy dlań żadnych względów nie znali. Aby położyć kres skierowanym przeciw niemu napaściom, postanowił w r. 1824 udać się do Rzymu. Był to rok jubileuszowy i ze wszystkich krajów przybywały wówczas pielgrzymki do stolicy świata katolickiego. Dnia 27 czerwca 1824 r. stanął Lamennais w Rzymie, gdzie doznał bardzo szacownego przyjęcia. Z polecenia papieża przygotowano dla niego mieszkanie w Collegium Romanum; na trzech audiencjach u Głowy Kościoła okazywano mu hołdy nadzwyczajne: Rzym wielbił w nim przede wszystkim

pogromcę gallikanizmu. Niedługo potem, na konsystorzu 21 marca 1825 r., Leon XII-ty zamianował jednego kardynała *in petto*, przy czym wyraził się, że "jest to mąż wielkiego talentu i znakomity uczonec, którego pisma oparte na źródłach autentycznych, oddały wielkie usługi Religii i napełniły Europę radością i podziwem". Anglicy w tej charakterystyce domyślali się wielkiego dziejopisa ich kościelnej przeszłości, dra Lingarda; Francuzi zaś byli przekonani, że papież miał tu na myśli Lamennaisa. Źródła francuskie dodają nawet, że tenże wzbraniał się obrać sobie Rzym za miejsce pobytu. Prawdopodobnym jest, że owym kardynałem *in petto* był Mauro Capellari, późniejszy papież Grzegorz XVI-ty, który też w rzeczy samej ogłoszony został na konsystorzu następnym 13 marca 1826 r. Również w liczbie jedenastu kardynałów, których Leon XII zamianował *in petto* na konsystorzu 2 października 1826 r., domyślano się Lamennaisa. Lecz pomiędzy nazwiskami, które Leon XII-ty ogłosił na ostatnim swym konsystorzu 15 grudnia 1826 r., nie było jego nazwiska. Cała urzędowa korespondencja francuskiego ministerium spraw zagranicznych ze swym poselstwem w Rzymie, którą przeglądał jeden z najnowszych biografów Lamennaisa, E. Spuller (1892 r.), potwierdza przypuszczenie, że o nominacji Lamennaisa na kardynała nigdy nie było mowy w sferach miarodajnych. Ze względu na kłopoty pieniężne, w jakich się znajdował Lamennais, podano wprawdzie projekt mianowania go kanonikiem albo bibliotekarzem w Rzymie, lecz co do kardynałatu nie ma żadnej wzmianki. Artaud de Montor, sekretarz poselstwa, donosi swemu rządowi w Paryżu, niezadowolonemu już z działalności Lamennaisa, następujące szczegóły o swej rozmowie z kardynałem sekretarzem stanu Bernettim: "Papież teraz mniej niż kiedykolwiek przyjmuje cudzoziemców – wyraził się Jego Eminencja. Czy pan się obawiasz, żeby p. Lamennais nie bywał zbyt często u papieża? Otóż powiem panu, iż na pierwszym posłuchaniu papież rozmawiał z nim mało, tak mało, że Lamennais był z tego niezadowolony i chciał odjechać. Na ostatniej audiencji rzeczywiście dużo ze sobą rozmawiali; lecz papież wyniósł z tej rozmowy wrażenie, że Lamennais jest «esaltato»". W liście z 13 września 1824 r. pisze tenże korespondent: "Wiadomość następującą mam z pewnego źródła. Papież z okazji odjazdu pana de Lamennais wyraził się do kardynała Turiosiego: Ten Francuz jest osobistością niezwykłą. Posiada znakomity talent pisarski i bogatą wiedzę; sądzę również, że ma dobre zamiary. Lecz należy on do liczby tych entuzjastycznych miłośników doskonałości (*de ces amants de la perfection*), którzy, gdyby im zostawiono swobodę, wywołaliby zamęt w całym świecie" (2).

Cokolwiek bądź, możliwą jest rzeczą, iż Leon XII-ty, znany ze swej szczególnej sympatii dla Francji, miał chwilowo zamiar powołać rozgłośnego publicystę do najwyższego senatu Kościoła; lecz niewątpliwie zdawał też sobie sprawę z tych wielkich wątpliwości, jakie temu powołaniu stały na przeszkodzie (3). W każdym razie Lamennais był przyjmowany w Rzymie z wielkimi honorami i bardzo serdecznie. Wysoce z tego zadowolony powrócił do Francji, aby z tym większą odwagą walczyć przeciwko gallikanizmowi.

Kampania jego wszakże, prowadzona gwałtownie, z goryczą i bezwzględnością, właściwą jego wojowniczej naturze, usposobiła dlań większość biskupów jeszcze nieprzyjaźniej. Liczba przeciwników wzrosła znacznie, gdy Lamennais w sposób jaskrawy opuścił obóz rojalistów i stał się rzecznikiem liberalnych a nawet radykalnych idei. Do antagonistów filozoficznych przyłączyli się polityczni i teologiczni, a namiętna jego polemika była powodem, że mu i osobistych nie brakowało nieprzyjaciół.

Towarzystwo Jezusowe we Francji (4) wciąż jeszcze zachowywało względem niego konsekwentną neutralność; w czasie jego pobytu w Rzymie najwyżsi przełożeni tego zakonu okazywali mu wielką uprzejmość. Gdy w r. 1825 Lamennais wskutek niejasnych pogłosek, że jego teorie zostały w Towarzystwie zakazane, zwrócił się do prowincjała francuskiego z dumnym żądaniem, aby mu pokazano odnośną korespondencję generała zakonu i żądanie to nawet powtórzył, prowincjał poprzestał na grzecznej odmowie. Odtąd prasa, oddana Lamennaisowi, okazywała Towarzystwu usposobienie poniekąd niechętnie. "L'Avenir" z dnia 16 lipca 1831 r. zamieścił z zadowoleniem wiadomość, że O. Ferrand T. J. został przez rząd miejscowy wydalony z Fryburga w Szwajcarii za to, iż w kazaniu, mianym w kościele kolegium wystąpił przeciw teorii Rousseau'a o politycznym wszechwładztwie ludu. Lamennais wszakże nie zerwał stosunków z zakonem i zdaje się, że umiał ocenić jego względem swej działalności neutralne stanowisko. W jesieni 1829 r. usiłował nawet pociągnąć ze sobą zakon do walki na korzyść liberalizmu. O. Manera T. J. w Turynie, do którego zwrócił się ze swoimi propozycjami, musiał go przekonać o całej niewłaściwości takiego sojuszu. Dopiero później pod koniec r. 1831, gdy sława Lamennaisa dosięgła szczytu, ukazało się pierwsze pismo przeciwko niemu, skreślone przez francuskiego Jezuitę. O. de Rozaven wydał w Rzymie z aprobatą *magistra sacri palatii* spokojnie skreśloną rozprawę pt. "L'examen des doctrines philosophiques sur la certitude dans leurs rapports avec les fondements de la théologie". Traktat ten zainteresował sfery teologiczne

i w r. 1833 wyszedł w drugiej edycji. Odtąd w pismach i listach Lamennaisa trafiają się namiętne wycieczki i wielkie rozgoryczenie przeciwko Jezuitom. Podczas swego nieszczęsnego drugiego pobytu w Rzymie uważał on ich za głównych swych przeciwników. Było to jedno z wielkich jego złudzeń, których się chwycił gorączkowo w dniach owych, tak dla niego krytycznych. Jeszcze pod datą 10 maja 1832 r. pisał z Rzymu: "Sprawy nasze z dniem każdym, choć w zupełnej ciszy, przybierają obrót coraz pomyślniejszy. Jedni tylko Jezuiści są przeciwko nam... Nie powątpiewajcie o zupełnym w końcu tryumfie naszej sprawy" (5).

Z pewnością nie na Jezuitach ciążyła odpowiedzialność za te wszystkie niebezpieczne komplikacje, które skłoniły Lamennaisa, że zawiesił wydawnictwo "L'Avenir" i w towarzystwie Lacordaire'a i Montalemberta udał się nie wezwany do Rzymu. Dnia 17 grudnia trzech ci pielgrzymi przybyli do wiecznego grodu. I tym razem ze strony wielu osobistości wybitnych doznali uprzejmego przyjęcia i życzliwości. Sam Lamennais wymienia z uznaniem kardynała Pacca, kardynała-kapucyna Micara, generała Teatynów O. Venturę, Karmelitę O. Mazettiego i Dominikanina O. Olivieriego, którego mieni "komisarzem św. Oficjum i najpierwszym teologiem w Rzymie". Mimo to pielgrzymi mogli łatwo zauważyć, że ich przybycie do Rzymu było niepożądane, a usposobienie sfer miarodajnych dla nich niepomyślne. Rzym nie miał chęci roztrząsać ich sprawy i zajmować urzędowego stanowiska względem ich zatargów z biskupami i rządem francuskim. Papież unikał dopuszczenia ich na audiencję i wnet się okazało, że niepodobna było myśleć o wyjaśnieniu ich trudnej sytuacji w ciągu dni kilku. "Jak przewidywałem – pisze Lamennais 14 stycznia 1832 r. – pobyt nasz tutaj będzie bardzo długi i bardzo nudny. W moim wieku niemiło jest żyć pośród stosunków, do których się nie nawykło; lecz sprawa, która mię tak daleko od ojczyzny zawiodła, musi być wreszcie doprowadzona do końca. Wszelkie wyrażenia co do nas, które niektórzy intryganci wkładają w usta papieżowi, są kłamstwem; jest on bardzo z tego niezadowolony, że mu je przypisują. Panuje tutaj jednozgodne przekonanie o zupełnej prawowierności naszych doktryn. Różnica zdań dotyczy jedynie kwestyj czysto politycznych. Lecz co do tych ostatnich ludzie się między sobą wszędzie dzisiaj różnią, a czas, w którym się zgodzą na jedno, jest, moim zdaniem, bardzo jeszcze daleki".

Ponieważ żadna władza kościelna nie przystępowała do zajęcia się sprawą, która trzech pielgrzymów sprowadziła do Rzymu, ponieważ nikt ich nie wzywał, nikt od nich nie żądał wyjaśnień, przeto Lamennais postanowił

wywołać badanie. Z jego polecenia Lacordaire skreślił pod datą 3 lutego 1832 r. obszerny memoriał o całej dotychczasowej działalności "L'Aveniru" i "Agencji powszechnej" oraz o celach i zasadach ich kierowników. O wrażeniu, jakie wywołał ten memoriał, donosi Lamennais pod dniem 25 tegoż miesiąca: "Zacny kardynał Pacca, który nasze pismo podał papieżowi, przesłał nam krótką urzędową odpowiedź tej treści: «Papież, wyrażając zupełne uznanie naszym talentom i dobrym zamiarom, ubolewa, że od pewnego czasu wszczynane są polemiki i kontrowersje, które co najmniej za niebezpieczne uważać wypada». Stosownie do naszego życzenia papież każe zbadać nasze doktryny. Ponieważ jednak badanie to wiele zabierze czasu, przeto możemy powrócić do Francji, gdzie o jego wyniku będziemy zawiadomieni".

"Takie rozwiązanie sprawy – mówił w latach późniejszych Montalembert – było wprawdzie nieświatne i niepochlebne, ale w gruncie było ono najpomysłniejsze ze wszystkich, jakich oczekiwać mogliśmy". Natomiast Lamennais uczuł się obrażonym tą rezolucją. Zamiast z całego dotychczasowego zachowania się papieża wyprowadzić wnioski praktyczne, puścił wodze swemu zgryźliwemu usposobieniu i buntowniczej naturze. W listach i rozmowach pozwalał sobie na najostrzejszą krytykę rzeczy i osobistości rzymskich, nie wyłączając samego papieża. Temu ostatniemu odmawiał wszelkiego pojęcia o położeniu świata i potrzebach ludów; nie przyznawał mu nawet średniej miary rozsądku i charakteru. Wszystko, co pochodziło z inicjatywy Grzegorza XVI-go, wydawało mu się płodem małostkowej poziomej polityki i lęklivosti. Daleko namiętniejsze sądy wydawał Lamennais o doradcach papieża. Zarówno w Rzymie jak we Francji wynurzenia te jego nie były tajemnicą. W dodatku pod koniec kwietnia nadeszły z Francji od wielu biskupów skargi na Lamennaisa.

Tymczasem kardynał wikariusz Rzymu Zurla zgodził się już na udzielenie redaktorom "L'Aveniru" posłuchania u siebie; lecz w dniu, w którym ono miało się odbyć, trzech pielgrzymi zostali zawiadomieni krótkim biletem, że ich kardynał przyjąć nie może. Wreszcie za wstawieniem się kardynała Pacca udało się publicystom francuskim uzyskać audiencję u papieża. Wyznaczono ją na dzień 13 marca, lecz z wyraźnym warunkiem, że na niej nie będzie najmniejszej nawet wzmianki o przyczynie, która pielgrzymów sprowadziła do Rzymu. Świadkiem tej audiencji był przedstawiciel starych legitymistów w świętym Kolegium kardynał de Rohan, pod względem politycznym biegunowy przeciwnik redaktorów "L'Aveniru" a zarazem przyjaciel młodości Montalemberta. Bezpośrednio po audiencji pisał Lamennais do swojego brata:

"Wracamy właśnie od papieża, który nas przyjął z nadzwyczajną dobrocią. Podarował każdemu z nas medal i udzielił mi także błogosławieństwa dla ciebie i dla wszystkich dzieci, uczących się w twych szkołach (6). Zostaliśmy wprowadzeni przez kardynała de Rohana, który był dla nas nader uprzejmy. Wrogowie nasi liczyli na to, że nie otrzymamy audiencji, i od samego przybycia naszego zapewniali, że nam jej papież odmówi. Tymczasem udzielił nam jej bardzo łaskawie wskutek naszej prośby, którąśmy podali wprost do kardynała Bernettiego. Poruszano też niebo i ziemię, aby przeszkodzić poddaniu naszych doktryn urzędowej ocenie; ale ocena taka nastąpi, jesteśmy tego pewni. Trzeba jednak na to być przygotowanym, że badanie potrwa bardzo długo, zarówno z powodu powolności, z jaką się tu wszystko odbywa, jak i ze względu na ważność naszej sprawy".

Lamennais nie chciał zgoła zrozumieć zachowania się papieża i władz rzymskich w stosunku do niego. Świadczą o tym jeszcze wyraźnie słowa, które tegoż dnia skreślił do bliskiego swego przyjaciela, barona de Vitrolles:

"List niniejszy jest pierwszym, który piszę po audiencji w Watykanie. Papież przyjął nas z wielką dobrocią, ale o naszej sprawie nie było wcale mowy. Będzie ona jednak zbadana; jesteśmy dziś tego pewni, i tym sposobem podróż nasza uwieńczona została skutkiem pomyślnym; boć właściwie niczegośmy innego nie żądali. Ja tu zostanę, Bóg wie jak długo. Moja obecność nie jest wprawdzie konieczna, lecz w czasie badania naszej sprawy przynajmniej bardzo pożyteczna".

Z takim samym uczuciem pewności i tryumfu pisał Lamennais dnia następnego do księdza Gerbeta, najulubieńszego swego ucznia, zalecając, aby wszystko było gotowe do wydawania na nowo "L'Aveniru" i rozpoczęcia działalności "Agencji powszechnej". Trafniej ocenił sytuację Lacordaire i postanowił wrócić do Francji. Już wtedy między nim a Lamennaisem doszło do poważnych niesnasek, tak, iż rozstali się w niezgodzie. Montalembert również opuścił Rzym dla zwiedzenia Neapolu i Włoch południowych. Lamennais mimo to został, chcąc wymusić decyzję. Trzy miesiące, które mu zostawiono w Rzymie, aby ochłonął, przyczyniły się tylko do większego rozognienia jego temperamentu. Do brata swego pisał 24 kwietnia: "Jakkolwiek bardzo pragnę położyć kres mojemu tutaj pobytowi, to jednak przewiduję, że upłynie lato a może i jesień, zanim będę mógł wrócić do Francji. Trzeba się poddać woli Bożej za jaką bądź cenę. Wielem dotąd wycierpiał i wiele mi jeszcze do zniesienia

zostaje. Nieraz mogę powiedzieć: «Smutna jest dusza moja aż do śmierci». Stan Kościoła i społeczeństwa, prześladowania, na które wystawieni jesteśmy, moje osobiste interesy (7), wszystko to uciska mą duszę, a skoro i Montalembert odjedzie, sam jeden znosić to będę zmuszony. Lecz Opatrzność mię krzepi".

Montalembert wyjechał 1 maja, Lamennais pozostał. O. Ventura, generał Teatynów, zajął się osamotnionym i ofiarował mu gościnność w domu swego zakonu na S. Andrea della Valle. Później odstąpił mu pokój w zacisznej willi klasztornej we Frascati. Lamennais żył tutaj w odosobnieniu, zajęty jedynie pracą literacką, w czasie której dawał ujście wybuchom gwałtownej swej natury. Nawet pismo, nad którym wówczas pracował, "O niedolach Kościoła", było tylko wylewem namiętnej złości zwłaszcza przeciw Rzymowi i papieżowi. Nadszedł lipiec i Montalembert powrócił z południa; wciąż jednak nie było ani znaku o zbliżającym się rozstrzygnięciu ich sprawy. Mimo całego upadku na duchu, chwycił się jeszcze Lamennais myśli, którą w nim wciąż podtrzymywali jego rzymscy przyjaciele, że teorie jego są bez zarzutu i że tylko zewnętrzne polityczne okoliczności układają się dlań niepomyślnie. Albo Lamennais w swej zarozumiałości całkiem nie pojął słów pociechy tych ludzi, albo ci jego przyjaciele więcej mu zaszkodzili i bardziej się przyczynili do jego upadku, niż wszyscy jego antagoniści.

"Krótko mówiąc – tak scharakteryzował swe położenie 28 kwietnia 1832 r. – nie potrzebujemy obawiać się potępienia pod żadnym względem. Najpierwsi teologowie w Rzymie wyrażają zdanie, że zasady nasze są bez zarzutu (*irréprochables*). Tylko polityka stoi na przeszkodzie do dania nam zupełnej aprobaty albo raczej do usprawiedliwienia nas wobec naszych wrogów... Osoby, oddane tutaj nam i wielkiej sprawie, przez nas bronionej, twierdzą jednoznacznie, że bez żadnego wahania możemy jak najprędzej podjąć na nowo wydawnictwo «L'Avenir»".

Zupełnie tak samo mniemał Lamennais na krótko przed swym odjazdem z Rzymu. "Misja nasza jest już tutaj spełniona – pisał 1 lipca 1832 r. Najwybitniejsi mężowie poczytują naszą sprawę za wygraną przed trybunałem Stolicy świętej. Albowiem, gdybyśmy błędzili w jakimkolwiek punkcie, musiałaby nas najwyższa władza kościelna potępić; tymczasem ona milczy zupełnie. Ci sami mężowie pobudzają też nas, abyśmy działalność naszą podjęli na nowo, nie bacząc na opozycję biskupów. Z pomiędzy nich wymieniam zwłaszcza kardynała Micara, który nam powiedział wyraźnie: «...Idźcie i zaczniecie znowu walczyć w obronie Kościoła»".

---

## Przypisy:

(1) *Progrès de la Révolution*, chap. IX.

(2) Spuller, *Lamennais. Étude d'histoire politique et religieuse*. Paris 1892, p. 123-126.

(3) W późniejszych swych listach z r. 1832 i 1833 wspomina Lamennais o kilkakrotnych zamiarach sprowadzenia go do Rzymu. Lecz i wtedy chodziło tylko o przyjsie mu z materialną pomocą, nie zaś o kardynałat.

(4) Zob. *La Compagnie de Jésus et la système philosophique de Lamennais* u Merciera, *Lamennais d'après sa correspondance*, p. 319.

(5) Blaize, *Oeuvres inédites de Lamennais*, 1866, II, 109. Tamże str. 112: *Le Gallicans appuyés et guidés par le Jésuites*. O Ojcu de Rozaven pisze pod dniem 28 stycznia 1832 (Blaize II, 93): "Zalecam panu także odpowiedź moją O. de Rozaven. Złośliwość i przewrotność tego człowieka jest bajeczna: jest to wcielenie jezuityzmu". W liście z dnia 1 marca opowiada, niewiadomo na jakiej zasadzie, że O. Brzozowski T. J. za obronę jego doktryn został przez Rozavena "zesłany" do Neapolu.

(6) Ksiądz Jan de Lamennais był założycielem i przełożonym kongregacji Braci Szkolnych.

(7) Lamennaisa przez całe jego życie prześladowały kłopoty finansowe. Wtedy właśnie uwikłany był w wielki proces majątkowy i skazany został na więzienie za długi. Dla osobistego bezpieczeństwa nie chciał też wracać teraz do Francji, dopóki nie uzyskał złagodzonego wyroku z tytułu prawidłowego bankructwa. Dopiero 18 sierpnia otrzymał w Monachium wiadomość, że wyrok taki wydano i że wracać może.





## IV.

Dnia 9 lipca 1832 r. Lamennais w towarzystwie Montalemberta opuścił wieczne miasto. Jeszcze w czasie odjazdu oświadczył, że, ponieważ nie chciano dać mu żadnej decyzji, przeto uważa się za całkiem swobodnego. Bawiący w Rzymie Polacy wyprawili mu wielką owację i ofiarowali złoty kielich na znak wdzięczności za życzliwość na łamach "L'Aveniru". Dnia 16 lipca przybyli podróżni do Florencji. Na całej drodze byli przedmiotem entuzjastycznych manifestacyj; we Florencji przyjęto ich również bardzo gorąco. Przyczyną tych wszystkich zachwyków były ich liberalne teorie; we władzach rzymskich musiało to naturalnie wzbudzić niepokój. We Florencji zabawił Lamennais około dwóch tygodni i wówczas omawiał już sprawę dalszego wydawania "L'Aveniru". Postanowienie miał co do tego silne i wyrażał się o tym publicznie, jako o rzeczy niewątpliwej. "Podróż moja – donosił z Florencji pod dniem 16 lipca – wydaje mi się coraz więcej dziełem Opatrzności. Pożytek z niej okaże się większy niżeli przypuszczałem".

Zdaje się, iż właśnie różne fakty i publiczne manifestacje w czasie tej podróży przez Włochy, zwłaszcza we Florencji, nie podobały się Rzymowi i dorzuciły ostatni kamyk przeciw Lamennaisowi na szalę jego losów. Teraz właśnie wydano wyrok w jego sprawie. Całe zachowanie się Lamennaisa i owacyjne przyjęcia, które mu wszędzie zgotowano, świadczyły, że milczenie Rzymu będzie wyzyskiwane jako jednoznaczne z wyraźnym potwierdzeniem teorii Lamennaisa. On sam powtarzał to ciągle. Jeszcze 31 lipca pisał z Wenecji, zaznaczając swą radość, że biskupi francuscy swoje przeciwko niemu zażalenia wyrażają w pismach publicznych. "Gdyż jest więcej niż prawdopodobne, że ci biskupi nie uzyskają naszego potępienia, do którego naglą, a milczenie Rzymu będzie się dla nas równało zupełnej aprobacie naszego postępowania".

W dwa tygodnie później w Rzymie wydano wyrok potępiający...

Zgoła tego nie przeczuwając, Lamennais z Montalembertem przybyli na początku sierpnia do Monachium. Pobyt w stolicy Bawarii mieli bardzo przyjemny. Lamennais zawiązał znajomość z miejscowymi profesorami i uczonymi. Najwięcej wrażenia wywarł na nim Schelling, z którym prowadził częste i długie rozmowy. "Pobyt nasz tutaj – pisze 18 sierpnia – okaże się nadzwyczaj pożytecznym. Znaleźliśmy tutaj prawdziwych i pewnych przyjaciół".

Niespodziewanie przybył 29 sierpnia do Monachium i Lacordaire, nie wiedząc, że Lamennais bawi tam jeszcze. Montalembert pojednał niezwłocznie poróżnionych przyjaciół. Dnia następnego profesorowie monachijscy wyprawili biesiadę na cześć sławnych cudzoziemców. W czasie tej biesiady służący nuncjatury doręczył Lamennaisowi posyłkę z Rzymu. Była to encyklika Grzegorza XVI-go z 15 sierpnia razem z listem poufnym kardynała Pacca. Kardynał zawiadamiał go, że pomiędzy tezami, potępionymi przez papieża, znajduje się kilka takich, których dotychczas bronił Lamennais. Przez życzliwość dla jego osoby i w uznaniu jego zasług papież nie wymienił jednak wyraźnie ani jego nazwiska, ani tytułów pism, tezy te zawierających. W końcu listu Pacca przypomniał piękne przyrzeczenia, które Lamennais czynił publicznie w swoim i swych przyjaciół imieniu, tudzież przykład, jaki Kościołowi francuskiemu zostawił w podobnym wypadku pobożny Fénelon, ku wielkiej swej sławie.

Powróciwszy do hotelu, trzej przyjaciele postanowili poddać się życzeniu papieża. Tegoż jeszcze wieczora zredagowali odpowiednie oświadczenie, które następnie, zaraz po ich powrocie do stolicy Francji, ogłoszone zostało w gazetach z podpisami wszystkich redaktorów "L'Aveniru". W oświadczeniu tym zapewniali, że się z uległością poddają decyzji Najwyższego Pasterza, że natychmiast zaniechają zarówno "L'Aveniru" jak i "Agencji", zaprzestaną walki i że wpływać będą również na swych przyjaciół, aby się zastosowali do życzeń papieża.

Ten przykład uległości dla wyroku Głowy Kościoła ze strony mężów tak rozgłośnego imienia wywołał wszędzie pośród katolików wielką radość i podziw. Zarówno przyjaciele jak i przeciwnicy znakomitych publicystów byli dla nich pełni jednogłosego uznania. Nawet skądinąd liberalna "Gazeta Powszechna" (*Allgemeine Zeitung*) zamieściła 20 sierpnia 1832 r. artykuł, zaczynający się od słów: "Ksiądz de La Mennais i ci jego przyjaciele, którzy z nim wydawali dziennik «L'Avenir», dali znakomity przykład tej siły moralnej, która spoczywa w Kościele katolickim i stanowi rękojmię jego trwałości na ziemi. Rzym przemówił. Rzym otrzymał depozyt Wiary i nakaz głoszenia jej aż do skończenia wieków, a ksiądz de La Mennais usłuchał tego głosu, który się mylić nie może... Zasadą zachowawczą, która kierowała wolą Fénelona i księdza de La Mennais była zasada jedności, nieodzowna do utrzymania Kościoła i do usunięcia nieładu i zamieszek, mogących się wkraść do niego".

Lamennais przesłał papieżowi swoje i swych kolegów oświadczenie za pośrednictwem kardynała Pacca. Grzegorz XVI-ty, wysoce uradowany, kazał przez O. Orioliego, Dominikanina, wyrazić publicystom francuskim swoje zadowolenie. Również kardynał Pacca napisał z Benewentu pod d. 27 października bardzo uprzejmy list do Lamennaisa, w którym potwierdził to, co mu zakomunikował O. Orioli o usposobieniu papieża. Audytor nuncjatury paryskiej dał nawet Lamennaisowi za pośrednictwem jego przyjaciela De Coux wskazówkę, że gdyby teraz napisał do papieża, otrzymałby odpowiedź, która by mu sprawiła radość i przyniosła zaszczyt.

Lamennais atoli nie miał chęci tego uczynić. Lubo zewnętrznie i pozornie poddał się wespół z przyjaciółmi, w głębi duszy był pełen rozgoryczenia i gniewu, z trudnością tajonego. Jego idee, jak sądził, stanowiły całość, z której nie można było wykluczyć zdań pojedynczych jako błędnych. Swoje pojmowanie prawdy katolickiej uważał za jedynie trafne; papież, jego zdaniem, sprzeciwiając się mu, burzy tym samym podstawy religii. Lamennais nie mógł się z tym pogodzić. "Rzecz dziwna – pisał 21 października 1832 r. – nie podobna trzymać się pojęć dotychczasowych, żeby zarazem, przynajmniej biernie, nie przyczyniać się do upadku katolicyzmu; z drugiej zaś strony nie można się wyzwolić od tych starych poglądów, żeby zaraz wszystkich naczelników hierarchii katolickiej nie mieć za przeciwników. Bogu tylko wiadomo, jak się to skończy!".

Jeszcze jaśniej wyraził się 4 stycznia 1834 r.:

"Rzym (skutkiem encykliki z 15 sierpnia 1832 r.) poruszył kwestie straszliwe. W Niemczech i Belgii stały się już one przedmiotem rozpraw, jakkolwiek nikt jeszcze nie domyśla się całej niezmierniej ich doniosłości. Chodzi tu rzeczywiście o najistotniejsze podstawy katolicyzmu, wstrząśnione przez papieża, a co do mnie, nie widzę sposobu, w jaki by wzmocnić je można. Bardziej, niż kiedy, wierzę dzisiaj w nowe ukształtowanie się stosunków w dziedzinie religii; ale wielkie nieszczęścia muszą je poprzedzić... Ja to przewiduję. Gdybym był mniemał, że dotychczasowy stan rzeczy (w religii) w tej samej formie trwać dalej winien, sumienie moje nie pozwoliłoby mi podpisać aktu, którego ode mnie żądano; albowiem burzy on najoczywiściej wszystkie podstawy, na których dotychczas spoczywał katolicyzm".

Lamennais od samego początku nie ukrywał bynajmniej takich przekonań przed swymi znajomymi. Można było słyszeć od niego najgwałtowniejsze

zarzuty przeciwko papieżowi i władzom kościelnym. Jeden z jego najwierniejszych i najrozumniejszych przyjaciół, baron de Vitrolles, pisał doń ostrzegająco d. 23 października 1832 r.: "Żadnemu śmiertelnikowi nie pokazałem listu (twego ucznia, pana) de Cariolis, w którym tenże mi pisze, że jak Galileusz miałś zawołać: *Eppur si muove*. Kochany przyjacielu! czas już wielki dla ciebie i dla dobra Religii, żeby te polemiki całkiem ustały... Powróć, mój drogi, do swoich prac na polu piśmiennictwa teologicznego i daj pokój polityce, która ci już tyle narobiła złego".

Lamennais odpowiedział 27 października 1832 r.: "Przyjaciel nasz de Cariolis miał bardzo silną podstawę do zapewnienia cię, że ja w swoich poglądach bynajmniej się nie zachwiałem (pod wpływem encykliki); żadnego ze swych przekonań nie odwołuję, a nawet przeciwnie coraz mocniej w nich się utwierdzam. Pismo papieża, które nie ma wcale charakteru dogmatycznego i które w oczach wszystkich ludzi, znających się na tego rodzaju sprawach, jest tylko aktem władzy rządowej, mogło mię na chwilę powstrzymać w mej działalności, ale bynajmniej nie wkłada na mnie obowiązku przyjęcia jego twierdzeń jako artykułów Wiary. Również wydane przeze mnie oświadczenie (z dnia 10 września), co do którego nikt się w Rzymie nie łudził, zawiera tylko przyrzeczenie, że zaniecham działalności, którą podjąłem celem wyzwolenia Kościoła we Francji. Tak samo rzecz się ma z polityką. Żadne z moich pod tym względem przekonań nie osłabło; przeciwnie, z dniem każdym, pod wpływem rozmyślań, zapuszczają one w moim umyśle coraz głębiej korzenie".

Tymczasem nieszczęśliwy człowiek przesiedlił się dnia 27 września 1832 r. z Paryża do La Chênaie; towarzyszyli mu Gerbet i Lacordaire. Lecz ten ostatni nie mógł długo wytrzymać w jego towarzystwie. Zrozumiał on, że Lamennais nie jest już posłusznym synem Kościoła, lecz buntownikiem, gotowym do odstępstwa w głębi swej duszy. "Opuściłem go pod koniec 1832 r. – mówił Lacordaire później – jedynie z powodu, że nie mogłem znieść przykrego wrażenia, jakie sprawiało obcowanie z nim. Widziałem jego upadek tak wyraźnie, jak gdyby już się dokonał. Dziś jeszcze po dwudziestu trzech latach, mam to wrażenie żywo w pamięci. Głębokość jego upadku nie zdziwiła mię wcale".

Przeciwnicy Lamennaisa, gdy minęło pierwsze wrażenie radości, dopatrzyli w akcie poddania się redaktorów "L'Avenir'u" ważny niedostatek. Niewątpliwie akt ten posłuszeństwa mógłby i musiał wystarczyć, gdyby każdy z biorących w nim udział postarał się o to, aby nie pozostawić żadnej wątpliwości,

że zarazem przyjmuje szczerze wszystkie punkty encykliki z 15 sierpnia. Żaden atoli z redaktorów tego nie uczynił. Szczególniej Lamennais nie zamierzał bynajmniej dostosować swoich teoryj do decyzji papieskiej, a jego wielokrotne wynurzenia, ustne i piśmienne, nie pozwalały żywić pod tym względem żadnego złudzenia... Tak np. pisał on dnia 30 sierpnia 1833 r. do dobrego katolika, barona de Vitrolles: "Co się tyczy Kościoła i jego interesów, mógł papież wydać sąd o stosowności i pożytku moich usiłowań. Nie myślę mu wcale zaprzeczać jego władzy jako rządcy Kościoła. Wydał wyrok przeciwko mnie, musiałem więc zaprzestać swej działalności, ale na tym koniec! Nie jest to atoli kwestia Wiary. Posłuszny jestem powadze najwyższego biskupa, szanuję jego poglądy, lecz pozostaję przy swoich". – Prywatne wynurzenia głośnych osobistości, stojących na czele stronnictw, prędko się zwykle rozchodzą pomiędzy ogółem. "Journal de la Haye" z 22 lutego 1833 r. ogłosił list Lamennaisa – jakkolwiek bez wyraźnego upoważnienia autora – w którym tenże oświadcza bez ogródek, że pomimo encykliki trzyma się niezmiennie swoich mniemań i zasad. Wkrótce potem ukazał się przekład francuski "Książ narodu i pielgrzymstwa" Adama Mickiewicza, wydany przez Montalemberta, który do niego skreślił długą i płomienną przedmowę. Lamennais przyłączył do tego swój hymn uwielbienia dla narodu polskiego. Uważane to było za demonstrację przeciw papieżowi, który niedawno przedtem w lipcu 1832 r. wydał list do biskupów polskich, potępiający dążności rewolucyjne.

Gdy w ten sposób ujawniał się coraz wyraźniej opór Lamennaisa przeciw decyzji papieża, w poufnych jego listach widocznym się też stawało jego stopniowe odstępstwo od Wiary pod wpływem rosnącego wciąż rozgoryczenia. Już w liście z 23 stycznia 1833 r. do hrabiny Senfft wyraża się z głęboką pogardą o całej hierarchii kościelnej, której nie uważa za nic innego, tylko za kastę urzędników. Obie one wydają mu się "upiorami, ściskającymi się w grobie". Jeszcze może bardziej niepokojącym jest to, co pisał do Montalemberta 2 maja: "Chciałbym zaprowadzić zmianę w dotychczasowym sposobie mówienia i zamiast «katolicyzm» mówić «chrystianizm», żeby lepiej zaznaczyć, iż nic nie chcemy mieć do czynienia z hierarchią" (1).

W niedzielę wielkanocną 1833 r. odprawił Lamennais raz jeszcze Mszę św. w kaplicy w La Chênaie, wobec swych uczniów i rozdał im Komunię św. Potem przystępował jeszcze od czasu do czasu do ołtarza dla złożenia św. Ofiary. Lecz owa Wielkanoc była już ostatnią, którą obchodził jako katolik. Dnia 1 stycznia 1834 r. doniósł Montalembertowi, że "co do wielu punktów

religii katolickiej, zbudziły się w nim wielkie wątpliwości" i że postanowił "powstrzymać się odtąd od wszelkich funkcji kapłańskich".

Dalsze zatargi z powagą Kościoła wzmagały w nim proces wewnętrznej apostazji. "Przyjaciele" rzymscy Lamennaisa nie są niestety wolni od zarzutu, że podniecającymi wieściami i opisami zwiększali jego zaślepienie i potęgowali gorycz w duszy tego nieszczęśliwego człowieka. Zamiast już chwiejącego się odciągać od przepaści, wepchnęli go w nią na zawsze. Więcej może niż co innego, ich fatalne pochlebstwa były powodem, że zerwanie Lamennaisa z Kościołem stało się nieuniknionym i – nieuleczalnym.

Grzegorz XVI-ty wystosował pod datą 8 maja 1833 r. pismo do arcybiskupa tuluskiego d'Astrosa, jako odpowiedź na list, który ten dostojnik wraz z dwunastu innymi biskupami posłał do Rzymu w sprawie Lamennaisa. Pismo papieskie o tyle nie było niepomyślne dla Lamennaisa, że Grzegorz XVI-ty nie chciał nic wiedzieć o dalej sięgającym jego potępieniu, jakiego życzyli sobie biskupi. Nie omieszkał też papież zaznaczyć z uznaniem to, co było godnego pochwały w poddaniu się Lamennaisa i jego kolegów. Przy tym wyraził pewne zdziwienie, że po ich pierwszym oświadczeniu nie nastąpiło nic takiego, co by mogło uzupełnić ten akt ich posłuszeństwa; wspomniał również o różnych wieściach niepochlebnych dla Lamennaisa co do jego usposobienia, krążących odtąd pośród ogółu.

Rzecz naturalna, iż to pismo papieskie stało się wkrótce znanym powszechnie. Lamennais, dotknięty wzmianką o jego usposobieniu, wystosował za pośrednictwem swego kościelnego zwierzchnika, biskupa z Rennes, list wprost do papieża. Nie bez cierpkości skarży się w nim, że go oczerniono i że papież wierzy bezzasadnym podejrzaniom. On, kapłan katolicki, oświadcza Głowie Kościoła, że odtąd postanawia zarówno słowem jak czynem trzymać się z dala od wszelkich spraw, dotyczących Kościoła. Przy tym zapewnia o swojej najzupełniejszej uległości dla wszelkich dekretów Stolicy Świętej "o ile te dotyczą Wiary, obyczajów i karności kościelnej"; wreszcie prosi, aby, jeśli to jego oświadczenie uznane będzie za niedostateczne, przedstawiono mu formułę, w której mógłby wyrazić swoją uległość w celu uczynienia zadość życzeniu papieża.

Gładka zewnętrzna strona tego listu nie złudziła papieża. Spozrzegł on w nim wyrażony z dostateczną jasnością zamiar Lamennaisa pozostania przy tych właśnie zasadach, których odwołania oczekiwał odeń Pasterz Najwyższy.

W odpowiedzi biskupowi z Rennes dnia 5 października 1833 r. zaznaczył to papież z głębokim ubolewaniem. Lecz dodał zarazem, iż wciąż jeszcze nie traci nadziei, że się Lamennais przewycięży i będzie odtąd naukę katolicką, wyłożoną w encyklice, poczytywał za normę.

Lamennais ponownie napisał do Papieża, tym razem za pośrednictwem nuncjatury. W tonie listu czuć było rozdrażnienie. Oświadczył w nim, że się poddaje zawartym w encyklice z 15 sierpnia 1832 r. zasadom, "o ile są one wyrazem tradycji apostołskiej", tudzież rozporządzeniom, dotyczącym zarządu i karności w Kościele. Następnie dodał:

"Żeby atoli przy obecnym nastroju umysłów, zwłaszcza we Francji, ludzie stronni albo złej woli niniejszemu oświadczeniu, które składam u stóp Waszej świętobliwości, nie nadawali fałszywego znaczenia, które, – pomijając już domysły, których pragnę uniknąć i którym muszę zapobiec, – rzuciłyby cień na szczerść mego kroku, sumienie nakazuje mi dodać zarazem, że wprawdzie w dziedzinie religijnej chrześcijanin winien jedynie słuchać i być uległym, lecz natomiast w rzeczach czysto świeckich jest względem władzy duchownej całkowitym panem swoich mniemań, słów i czynności".

List ten podał Lamennais bez żadnego zewnętrznego powodu do wiadomości publicznej. Była to z jego strony demonstracja, dająca do zrozumienia, że się papieżowi nie poddaje. Z tej przyczyny biskup z Rennes wydał list okólny do podwładnego mu duchowieństwa, w którym oznajmia, że Lamennais, skutkiem swego oświadczenia przesłanego papieżowi, sam oczywiście zrzeka się praw i przywilejów duchownych, udzielonych mu przez biskupa i jego zastępców, oraz że biskup osobiście zastrzega sobie możność przywrócenia mu takowych, gdyby Lamennais w sposób właściwy poddał się papieżowi.

Skutkiem zasuspendowania Lamennaisa, rozwiązała się Kongregacja św. Piotra, której on był założycielem i przełożonym. Seminarium w Malestroit zostało zamknięte; La Chênaie opustoszała w jednym momencie. Ciężko było Lamennaisowi pozostawać nadal na gruncie wierzącej głęboko Bretanii; pośpieszył więc do Paryża, aby się ukryć. Dobroczytnemu wpływowi tamecznego arcybiskupa H. L. Quelena udało się wprawdzie nakłonić go do tego, że d. 6 grudnia 1833 r. napisał dość pokorny memoriał do papieża o swojej sprawie; lecz z Rzymu było już w drodze pismo kardynała Pacca, które kategorycznie powtórzyło rozkaz papieża, aby Lamennais zawartym w encyklice *Mirari vos* zasadom poddał się "prosto, uczciwie i bez zastrzeżeń".

Lamennais w rzeczy samej dał się swoim paryskim przyjaciołom do tego namówić. Dnia 11 grudnia 1833 r. skreślił akt swego poddania się, dokładnie według formuły łacińskiej, w jakiej pismo papieskie określiło oczekiwany krok z jego strony. Gdyby akt ten był dziełem zupełnie dobrej woli, wszystko skończyłoby się szczęśliwie i zaszczytnie. Wielka radość zapanowała w sferach katolickich. Sam papież 28 grudnia, a więc prawie bezpośrednio po otrzymaniu aktu posłuszeństwa, wystosował breve z powinszowaniem i pochwałami do tego, tak dotąd opornego syna Kościoła. Nadto polecił internuncjuszowi w Paryżu oraz tamecznemu arcybiskupowi, aby w jego imieniu zapewnili Lamennaisa o radości papieża i jego dlań usposobieniu życzliwym.

Arcybiskup paryski zwrócił Lamennaisowi uwagę, że powinien by teraz napisać raz jeszcze do papieża z podziękowaniem za tak nadzwyczajną uprzejmość. Lamennais wszakże odmówił. Zupełne milczenie, według niego, miało być dowodem "większego uszanowania" a zarazem przedstawiało dlań więcej "bezpieczeństwa". Gdyż, jeśli w piśmie swoim poprzestanie na zapewnieniach ogólnikowych, w Rzymie nie będą z tego zadowoleni; gdyby zaś wyraził się tak, jak sobie życzą w Rzymie, sprzeciwiłby się swojemu sumieniu. W tymże czasie pisał do swego przyjaciela i ziomka Mariona pod datą 12 stycznia 1834 r.: "Otrzymałem od papieża breve, skreślone bardzo życzliwie, w wyrazach nader pochlebnych, a mające oczywiście na celu schwytnie mnie w sidła. Papież daje mi do zrozumienia, że nadzwyczaj mu będzie przyjemnie, jeżeli zechcę poświęcić swój talent i wiedzę dla obrony jego encykliki. Wszystko to nazbyt jest wstrętne. Nie odpowiem na breve, choć mię arcybiskup do tego przynagla".

Cóż zatem znaczył akt poddania się z dnia 11 grudnia?

W dwa dni po wysłaniu tego dokumentu, przybył do Lamennaisa jeden z jego najbliższych przyjaciół, żeby mu powinszować jego kroku. Lamennais był milczący i patrzył ponuro przed siebie. Jeden z obecnych powierników gospodarza objaśnił przybyłemu, że właśnie dokonany przezeń akt poddania się tak mu ciąży na sercu. "Jak to – zapytał przyjaciel – jesteś tak strapiony dlatego, żeś spełnił czyn prawdziwie katolicki?" – "Jaki czyn?" – odrzekł Lamennais z właściwym mu gryzącym sarkazmem – ja podpisałem, tylko podpisałem; byłbym nawet podpisał, że w Chinach księżyc spadł z nieba". Działo się to tego samego 13 grudnia 1833 r., w którym Lamennais doniósł Montalembertowi, że zerwał z Kościołem i swymi dawniejszymi przekonaniem. Do tegoż hrabiego Montalemberta wyraził się w liście z 19 lutego 1834 r., że swoim



oświadczeniem, danym papieżowi, nie czuje się bynajmniej skrupowanym "ani w chwili obecnej, ani na przyszłość". W kilka lat później, już pod trującym wpływem dokonanego odstępstwa, tak opowiadał o przebiegu tej sprawy:

"Gdym wobec Boga rozważył następstwa mojego postanowienia, udałem się do arcybiskupa paryskiego i oświadczyłem mu: Ponieważ co do zasad, które dotychczas poczytywałem za podstawę i normę powagi kościelnej, byłem w zupełnym błędzie, przeto nadal jedna tylko rzecz wydaje mi się warta zabezpieczenia, mianowicie mój spokój. Z tego względu jestem gotów złożyć oświadczenie, jakiego ode mnie żądają, lecz pod tym wyraźnym warunkiem, że będę mógł spełniać swe obowiązki względem ojczyzny i ludzkości, od których żadna potęga w świecie nie jest mi w stanie uwolnić i których zaniechania nikt ode mnie wymagać nie może. Wiem, iż podpisując «prosto, bezwarunkowo i bez zastrzeżeń» owo oświadczenie, postąpię faktycznie tak, jak gdyby papież był samym Bogiem. Jeśliby ode mnie wymagano, gotów jestem wyraźnie to powiedzieć. Czcigodny arcybiskup pochwalił moje postanowienie. Więcej o tym nie wypada mi mówić".

Wszystko jeszcze można było załatwić spokojnie. Czas umie zablizniać niejedną ranę, i to, co w chwili rozjątrzenia wydaje się nieznośnym, przy równowadze ducha i po głębszym namyśle w innym zgoła przedstawia się świetle. Na to liczył życzliwy arcybiskup paryski. Gdybyż Lamennais był w stanie się przezwyciężyć i milczeć! Lecz jego wnętrze wrzało. Jak pisał w rok potem, miał w sobie "tyle myśli, że je koniecznie wyrzucić z siebie musiał". W połowie kwietnia 1834 r. doszły do arcybiskupa niepokojące wieści, że Lamennais oddał do druku nowe dzieło, którego ukazanie się sprawi wielką sensację. Arcypasterz napisał niezwłocznie do nieszczęśliwego kapłana, któremu okazał tyle cierpliwości i serca. Żądał objaśnienia i przypomniał daną przez Lamennais'a obietnicę, że co do spraw religijnych zachowa milczenie. Lamennais odpowiedział 28 kwietnia, że chodzi tu o dziełko dla ludu politycznej jedynie treści; że w książce tej starannie unika wszelkich kwestyj dogmatycznych i ani razu nawet nie używa wyrazu "Kościół". W kilka dni potem wyszły na widok publiczny pod nazwiskiem Lamennaisa "Słowa wierzącego" (*Paroles d'un croyant*).

Książkę tę napisał na rok przedtem w La Chênaie; od lipca 1833 r. była już gotowa. Niektóre ustępy czytał swym przyjaciółom; ci nie mieli nic do zarzucenia. Tylko Montalembert zaraz mu powiedział, że, skoro poddał się papieżowi, nie powinien wydawać tej książki. Lamennais starał się też nie mówić nigdy najzaufańszym nawet przyjaciółom o swym zamiarze ogłoszenia

jej drukiem. W najgłębszej tajemnicy zaprosił do siebie jednego ze swych znajomych, głośnego krytyka Sainte-Beuve'a, którego usposobienie było mu dostatecznie wiadome i na którego przychylność liczył z pewnością. Było to w końcu marca 1834 r. Oddał Sainte-Beuve'owi rękopis z prośbą, aby się zajął znalezieniem nakładcy i drukiem. Dodał przy tym, że za dwa dni opuści Paryż, uciekając przed dziełem własnego ducha. Upoważnił też przyjaciela do przekreślań i poprawek w rękopisie według swego uznania, wiedząc dobrze, iż Sainte-Beuve tego nie uczyni. Zrazu było umówione, że książka wyjdzie bezimiennie. Ale nakładca domagał się, aby słynne nazwisko zostało wymienione. Zaraz po wyjeździe autora druk się rozpoczął. Jego powiernik nie przypisywał dziełku szczególnego znaczenia. Uderzyła go tylko w rozdziale trzydziestym trzecim gwałtowna wycieczka przeciw papieżowi i religii katolickiej. Wydała mu się ona niestosowną ze strony księdza katolickiego, należącego jeszcze do społeczności Kościoła. Korzystając z upoważnienia, wykreślił w korekcie ustęp najgorszy i zastąpił go kropkami. Lamennais i w późniejszych wydaniach nie zmienił tej korekty; ustęp ów nie był drukowany.

Zanim jeszcze dzieło dostało się do rąk publiczności, zaczęło już wywierać wrażenie. Personel drukarni podczas składania wpadł w szalony zachwyty i gorączkowe podniecenie z powodu treści tego pisma. Właściciel drukarni, wówczas dopiero dowiedziawszy się o charakterze utworu Lamennais'a, przestraszył się bardzo. Był on rojalistą i zależał od rządu; obawiał się więc następstw. Skutkiem tego musiał się postarać, żeby inny drukarz umieścił na książce swą firmę.

Lamennais nie omylił się co do wrażenia, jakie jego utwór po wyjściu na widok publiczny (1 maja 1834 r.) sprawił pośród ogółu. Mała ta książeczka stała się wypadkiem ogólnoeuropejskim. Przez długi czas stanowiła przedmiot rozmów codziennych we Francji. Wydania szły za wydaniami; w r. 1834 ukazało się ich osiem, w następnym trzy dalsze, w r. 1836 dwunaste; z trzech ostatnich edycji drukowano każdej po dziesięć tysięcy egzemplarzy. Przekłady: angielski, hiszpański i niemiecki wyszły także niebawem. Przez wiele rządów dziełko zostało zakazane. Lamennais twierdził, jakoby miał niewątpliwe wiadomości z Rzymu, że tam o jego książeczce będą milczeli. Powtarzał to ciągle w całej swej korespondencji ówczesnej. Lecz pod d. 25 czerwca 1834 r. ukazała się nowa encyklika Grzegorza XVI-go *Singulari vos*, w najenergiczniejszych wyrażeniach potępiająca to dzieło "małe rozmiarami, ale potwornie przewrotne".

Przyczyną ogromnego powodzenia tej książki w owym okresie powszechnego wrzenia umysłów był jej nagi radykalizm, który namiętne pióro i dziko podniecona wyobraźnia autora wielbiły to głosem groźby, to pochlebstwami, to w świetlanych idyllicznych obrazach, to za pomocą wywoływania nocnych widm i upiórów.

Pod względem formy pismo to przypomina "Księgę narodu i pielgrzymstwa" Adama Mickiewicza. Przypuszczają, że Lamennais świadomie czy bezwiednie wzorował się na tym utworze naszego poety. *Słowa wierzącego* są w niektórych ustępach czarująco piękne; ale przeważnie jest to dzika mieszanina wyrażeń biblijnych i rewolucyjnej deklamacji, prorokowania i szyderstwa, modlitw i bluźnierstw, rzewnego liryzmu i niesłychanych paradoksów. Cechy te zjednały temu dziwolężnemu produktowi miano "Apokalipsy szatańskiej"; ktoś nazwał ją "uwieńczeniem Krzyża czapką jakobińską". Recenzent z "Revue des deux mondes" wyraził się może najtrafniej, mówiąc, że jest to, "kartka z katechizmu, przyklejona na wstępie «Kontraktu społecznego» J. J. Rousseau".

Dzisiaj, mimo całego uroku języka i stylu, utwór taki byłby tylko wyśmiany i nie zdołałby obalamucić ani jednego, jako tako rozsądnego człowieka. Lecz w owym czasie, kiedy grunt całej Europy był podminowany przez rewolucję, gdy wszystkie państwa chrześcijańskie, oplątane siecią tajnych stowarzyszeń, przebywały kryzys gorączki rewolucyjnej, a wszelkie nawoływanie do przewrotu tysiące głów egzaltowanych doprowadzało do szaleństwa, pismo takie było prawdziwie zabójczą trucizną. Trafnie wyraził to rozumny przyjaciel Lamennaisa, baron de Vitrolles, pisząc doń 13 maja 1834 r.: "Można by mniemać, żeś znajdował przyjemność w dolewaniu bardziej jeszcze odurzającej wódki pijanym już nicponiom, i trzeba przyznać, że napój był do tego przyrządzony wybornie. Ty, kochany przyjacielu, dźwigasz następstwa swego szczególnego geniuszu; geniusz ten jest dziecięciem burzy, którą ty siejesz, sam tego nie wiedząc. Leży w tym istotna tajemnica... Tutaj fantazja wyrządziła psotę twojemu umysłowi i sercu; dar to straszliwy taka fantazja!".

Względem Stolicy Świętej pismo takie, po akcie poddania się z 11 grudnia 1833 r., było czynem otwartego buntu, pomijając już ustępy, w których papież osobiście był przedstawiony w karykaturę i wyszydzany. Gdy się ukazała encyklika z 25 czerwca 1834 r., Lamennais przebywał w La Chênaie; w listach swoich wyraża się o niej jedynie z pogardą. "Przykro mi – pisze np. 27 lipca 1834 r. – że potęga, którą niegdyś tak bardzo miłowałem i czciłem, upadła tak nisko i taką okryła się hańbą".

Odtąd żył nieszczęśliwy kapłan w zupełnym osamotnieniu. Jeżeli można wierzyć pobożnym jego przyjaciółom, przez następnych lat kilka bywał jeszcze na Mszy świętej, a nawet zachowywał posty, nakazane przez Kościół. Raz podobno powiedział, że zamierza u siebie odprawiać Msze święte, lecz, jak się zdaje, uczynił to przez dumę i na przekór, dla okazania, jak mało obchodzi go encyklika. W wiele lat później, gdy jego odstępstwo było już stanowcze, miano go widzieć modlącego się w kościele. Gdy ksiądz Houet, jego były uczeń, odwiedził go w r. 1842, w jego izdebce na poddaszu w Paryżu, znalazł u niego statuetkę Matki Boskiej.

W sferach gorliwych katolików liczył Lamennais niemało przyjaciół, którzy nawet teraz żywią dlań cześć szczególną i byli mu bardzo oddani. Lecz mimo najszczerzych chęci, żeby nieszczęśliwego pojednać z Kościołem, niewielu było takich, którzy by mieli odwagę mówić z nim o tym otwarciu. Może jeden tylko baron de Vitrolles czynił to dość często do samego końca, nigdy, dzięki swemu taktowi, nie rozdrażniając popędliwego apostaty. Z pomiędzy innych wielokrotnych usiłowań w tej mierze, najcelniejszym jest wzruszający list, napisany do Lamennaisa 10 kwietnia 1835 r. przez księdza Rohrbachera, przyjaciela jego w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu.

Słynny historyk Kościoła opowiada tam o pewnym swym przyjacielu, którego kochał serdecznie i cenił wysoko, a zarazem wspomina o niektórych słabych stronach, zauważonych przezeń w charakterze i wiedzy owego przyjaciela. Następnie dodaje: "Ale miałem nadzieję, że w tym mężu, obok bardzo wrażliwej dumy przyrodzonej, odkryję również ziarna pokory chrześcijańskiej... Prawdą jest, że z nim postąpiono w taki sposób, jaki zwyczajnego człowieka mógłby doprowadzić do ostateczności. Lecz mi się zdawało, iż ten, któregom tak miłował, posiada dosyć wielkości ducha i serca chrześcijańskiego, żeby przewyciężyć wszelki bunt swej natury i wprawić świat w zdumienie cudem chrześcijańskiego bohaterstwa. Zamiast świętego widzę teraz tylko człowieka, który w zapalczywości wytęża wszystkie swe siły, ażeby się pomścić. Trwożę się, aby to jego usposobienie nie utrwaliło się na zawsze, aby duch ciemności, przybierający postać świetlanego anioła, nie zdołał go uwieść. Ponieważ właściwością jego umysłu jest poprzestawanie na niedokładnej znajomości dogmatów i Pisma św., więc się obawiam, by ta jego półwiedza nie doprowadziła go do zwątpienia o wszystkim i do ostatecznego – że się posłuży jednym z jego wyrażen – «zgubienia się w próżni»".

Wszystkie tego rodzaju próby nie wywierały na Lamennaisie pożądanego wrażenia. Dobrze było, jeśli nie zrywał stosunków z tymi, którzy takie próby podejmowali.

Stanowisko, jakie odtąd zająć zamierzał, określił sam wyraźnie w liście do barona de Vitrolles z dnia 8 sierpnia 1834 r.:

"Stanowisko, które zająłem i które nadal zatrzymać pragnę, jest takie: niczego nie dotykać, co się odnosi do religii i niczego nie zaniedbywać pod względem polityki. Co do religii, niech tam teologowie dowodzą wszystkim, którzy tego słuchać sobie życzą, że encyklika nie jest wcale dekretem dogmatycznym i że wyraża jedynie osobiste poglądy Maura Capellarięgo (2). Ja się w takie dysputy wdawać nie zamierzam. Natomiast o polityce mówię głośno i mówić nie przestanę tego, co myślę".

Lecz żądza zwracania na siebie uwagi ogółu nie dawała Lamennaisowi pokoju: zbyt nawykł do tego, że o nim mówiono we Francji i Europie. Pod koniec r. 1836 wyszły jego "Sprawy rzymskie" (*Affaires de Rome*), gdzie ze swojego punktu widzenia opowiada szczegóły swego drugiego pobytu w Rzymie, nie szczędząc wylewów najgwałtowniejszej nienawiści dla władz tamecznych i dla stosunków, panujących w stolicy papieskiej. Było to już jawne i pod każdym względem zupełne zerwanie z Kościołem. Książka miała powodzenie wielkie. W roku następnym ukazała się jego "Księga ludu" (*Livre du peuple*), rodzaj kazania o duchu demokratycznym Ewangelii. W pierwszym zaraz roku wyszło siedem jej wydań. Oba te pisma zostały przez Rzym zakazane.

I po swym odstępstwie rozwijał Lamennais bardzo obfitą działalność literacką. Zmuszał go do tego częścią niedostatek materialny, częścią właściwa jego naturze potrzeba pracy. Główne jego dzieło z tego okresu "Zarys filozofii" (*Esquisse d'une philosophie*), które miało objąć dziedzinę całej filozofii w najrozleglejszym tego słowa znaczeniu, mimo wielkiej piękności w poszczególnych częściach, jest utworem chybionym i pełnym sprzeczności. Większe znaczenie dla naszych czasów mają liczne jego pisma treści społeczno-politycznej, po większej części broszury, jak: "O niewolnictwie nowoczesnym" (1841); "Projekt ustanowienia kredytu społecznego"; "Kwestia pracy"; "O rodzinie i własności"; "Społeczeństwo pierwotne i jego prawa" (w "Zarysie filozofii") i inne.

Lamennais zrozumiał wcześniej całą doniosłość i głębię kwestii socjalnej. Dziwną pod tym względem przeszedł on drogę; nie Kościół i religia doprowadziły go do kwestii socjalnej, ale przeciwnie on, wolnomyśliciel, doprowadzony został do Kościoła i religii przez kwestię socjalną. Nawet po swej ponownej apostazji był całkiem opanowany przez ten zasadniczy, światem poruszający problemat do końca swego życia. Dnia 23 stycznia 1849 r. tak o tym pisał:

"Wszędzie wre kwestia socjalna, kwestia życia i śmierci dla mas ludowych. Jeżeli ustrój społeczny pozostanie takim, jakim jest obecnie, nie widzę sposobu uniknięcia wojny, wojny straszliwej, wewnętrznej. Dzisiaj nawet pośród duchowieństwa tworzy się stronnictwo katolickie, które w imię Ewangelii i tradycji kościelnej głosi teorie, mogące zaprowadzić daleko. Stronnictwo to oświadcza wprost, że wszelka renta i procent jest kradzieżą, i stosownie do tego żąda ich usunięcia. Stoimy na progu rewolucji, córy przewrotu z r. 1789, lecz daleko głębszej".

Z innych dzieł Lamennaisa, wydanych w tym późniejszym okresie, Kościół potępił mianowicie przekład czterech Ewangelii. Wysokie językowe zalety tego tłumaczenia zaciemnia ton nienawistny dla Kościoła w dodanych przy tym refleksjach. Nowe swoje polityczne i religijne poglądy starał się wyjaśnić w dwu małych pismach popularnych, wydanych w r. 1841 i pozostających ze sobą w związku. Były to broszury: "O religii" i "Przeszłość i przyszłość ludu". Na tym atoli nie poprzestał. Nawet w ostatniej pracy, którą światu zostawił, nie mógł się powstrzymać od wyłożenia tej nowej swej mądrości i to w formie jeszcze wyraźniejszej. W ostatnich latach swego życia wziął się ponownie do pracy nad ulubionym jeszcze w La Chênaie przedmiotem, mianowicie nad przekładem "Boskiej Komedii" Dantego. Baron de Vitrolles tak pisał o tym *opus posthumum* po śmierci Lamennaisa 27 marca 1854 r.: "Gdy zamierzał wydać tę pracę, cenną istotnie, przyszła mu do głowy myśl fatalna, żeby ją poprzedzić wstępem, który, podobnie jak i komentarze, miał, wedle jego zapewnień, być treści czysto literackiej. Było atoli inaczej. Ów duch, który nim owładał, niejako wbrew jego woli, ta ogromna potrzeba wywnętrzania trawiących go namiętności, skłoniły go do wtłoczenia w ową przedmowę wszystkich tych myśli, które nim najgwałtowniej miotały pod względem politycznym i religijnym".

Lamennais w tym późniejszym czasie nie był, mówiąc właściwie, usposobiony wrogo dla religii. Z pewnym nawet upodobaniem dotykał wciąż jeszcze kwestyj religijnych i umiał w tej sferze poruszać najgłębsze struny serca

ludzkiego. Słowo Opatrzność miał często na ustach. Nawet o katolicyzmie i jego dawniejszym znaczeniu dla ludzkości wyrażał się z szacunkiem. Lecz z wiarą w Boskie posłannictwo Kościoła i w Objawienie nadprzyrodzone zerwał zupełnie. Obecny Kościół katolicki był dlań tylko jednym ze stadiów przejściowych, jakie ród ludzki przebyć musiał w swym niepohamowanym dążeniu do udoskonalenia, które się nigdy całkowicie nie spełni. Zbłąkany kapłan stał się panteistą i fatalistą; zwłaszcza do fatalizmu zarówno względem ludzkości jak i co do siebie samego przyznawał się bez żadnych ogródek. Tak np. pisał we wrześniu 1849 roku:

"Wszyscy zostajemy pod wpływem wyższej potęgi, która nas pcha dokąd chce, w najmniejszej nawet drobnostce nie pytając o naszą zgodę. Nikt nie jest sprawcą swojego losu".

Nowo wychodzące pisma Lamennaisa miały w ogóle dość znaczne powodzenie; nazwisko jego budziło ciekawość a nadto uchodził on za jednego z koryfeuszów demokracji. Lecz od czasu jego zupełnej apostazji nie wyszło spod jego pióra ani jedno dzieło, które by wywarło wpływ donioślejszy na masy albo zelektryzowało przynajmniej niektóre sfery publiczności. Już jego "Sprawy rzymskie" z r. 1836 zawdzięczały większe swe powodzenie jedynie tej okoliczności, że były paszkwilem. Przeniewierzywszy się swemu wielkiemu powołaniu obrońcy prawdy, znalazł się Lamennais, jako literat, w niestosownej dla swego talentu sferze; pisał dla czytelników, którzy najlepszych jego myśli nie rozumieli. Od chwili swego odstępstwa Lamennais i jako pisarz był gwiazdą upadłą.

Niemniej nisko upadł ten duch wyniosły i pod względem swoich stosunków towarzyskich. Wielu dawniejszych jego przyjaciół odsunęło się od niego; garstka tych, którzy zostali mu wierni, musiała go upominać przed znajomościami, mogącymi kompromitować jego imię. Jakkolwiek dolegliwości późniejszego wieku i zdrowie jego, zawsze nadzwyczaj wątłe, wykluczały poniekąd obawę skandalów, to jednak musiało wydawać się dziwnym, że ten były kapłan przez długie lata przebywał w kołach, których centrami była taka George Sand, taka Daniel Stern (3) i inne mniej znane, lecz równie osławione osobistości.

Dwukrotnie jeszcze w długim okresie swojej apostazji (1836 – 1854) nieszczęśliwy ten człowiek zdołał zwrócić na siebie uwagę całej Francji. Niesłuszne uwięzienie jego siostrzeńca z powodu agitacji wyborczej pobudziło go w październiku 1840 r. do wydania gwałtownej broszury przeciwko

ministerium Thiersa. Z tego powodu stawał przed sądem i dnia 27 grudnia 1840 r. skazany został na zapłacenie 2 000 franków i rok więzienia. Jakkolwiek schorzały, musiał więzienie odsiedzieć. Spotęgowało to jeszcze i tak wielką jego nienawiść do władzy królewskiej. Rewolucję lutową 1848 r. powitał z zapalem. Współ z kilku młodszymi literatami założył zaraz pismo radykalne "Le peuple constituant". Lecz patetyczne jego deklamacje źle się nadawały do dziennika tego rodzaju. Wrażenia nie sprawiały na nikim. Tłum radykalny ich nie rozumiał; ludzie rozsądni i dobrego smaku tylko się z nich śmiali. Ponieważ jednak należał do niewielkiej liczby znakomitości demokracji i uchodził za nieskazitelnego republikanina, przeto w czasie wyborów powszechnych 4 maja został powołany do Zgromadzenia prawodawczego przez paryski okręg Sekwany, poczym wybrano go na członka komisji, mającej ułożyć projekt konstytucji. Zrazu próbował występować jako mówca, lecz z bardzo małym powodzeniem. Wylękniona, niepoczesna jego postać, głos słaby, monotony i niejako grobowy, którym czytał swoje kunsztownie opracowane przemówienia, wreszcie smutny wyraz jego twarzy wskazywały, iż nie na swoim znajdował się miejscu. Ponieważ projektów jego do nowej konstytucji ani razu nie słuchano z uwagą, zaprzestał zabierać głos w Izbie. Odtąd uczęszczał wprawdzie jak najregularniej na posiedzenia, lecz wotował tylko milcząco ze skrajną lewicą.

Po tak zwanej "bitwie lipcowej", wskutek nowego ukształtowania się stosunków, dziennik Lamennaisa "Le Peuple Constituant", musiał przestać wychodzić. Ostatni numer, wydany z czarną obwódką 11 lipca 1848 r., zawierał namiętną filipikę pióra Lamennaisa przeciwko władzy rządowej. W roku następnym, żeby zarabiać na chleb powszedni, wstąpił do redakcji innego dziennika demagogicznego "La Reforme" (4). Przez pewien czas kierował tym pismem jako redaktor naczelny i szczycił się, że drukował około 12 000 egzemplarzy. Lecz świetność ta trwała niedługo. Zamach stanu 2 grudnia 1851 r. położył kres ostateczny politycznym mrzonkom Lamennaisa. Głośny demagog spostrzegł teraz, że żył za długo.

Przyjaciele jego z lepszych czasów modlili się często na intencję nieszczęśliwego odstępcy; wielu z nich obok bolesnego współczucia żywiło wciąż jeszcze rodzaj entuzjastycznego uwielbienia dla byłego obrońcy Wiary. Niektórzy uprzywilejowani odważali się nawet mówić z nim o pojednaniu z Kościołem. Była to rzecz niełatwa; gdyż właśnie w ustnych rozmowach swoje odstępstwo od Chrystianizmu uwydatniał on jeszcze jaskrawiej aniżeli w listach (5). Pewnemu kapłanowi, który na kilka miesięcy przed jego zgonem starał się nań wpłynąć, odpowiedział: "Mój powrót byłby apostazją". Gdy jeden z



ulubionych niegdyś jego uczniów nalegał na niego około tegoż czasu, aby przynajmniej się modlił, Lamennais dał mu odpowiedź, że nie jest w stanie: modlitwa jest łaską, a on tej łaski nie posiada (6). Było nadto niemało jeszcze usiłowań, między innymi ze strony arcybiskupa paryskiego, żeby go pojednać z Kościołem; również Pius IX-ty troszczył się o nieszczęśliwego i kazał we własnym imieniu czynić u niego zabiegi. Wszystko to jednak było daremne.

Łoże śmierci nieszczęśliwego starca było dniem i nocą ściśle strzeżone przez jego przyjaciół z lat późniejszych. Jeden z byłych współredaktorów dziennika "Le Peuple Constituant", młody jeszcze człowiek i bez znaczenia, sprawował rodzaj dyktatury. Lekarze byli w porozumieniu z tym otoczeniem. Innych przyjaciół, zwłaszcza duchownych, nie dopuszczano. Lamennais był z tego zadowolony; księdza nie żądał; chciał tylko, żeby go "zostawiono w spokoju". Gdyby z własnej woli zażądał był kapłana, otoczenie nie miałoby prawdopodobnie odwagi sprzeciwić się temu życzeniu; gdyby zaś przy jego łóżu zostawiono przyjaciół religijnych, gdyby zamiast wolnomyślicieli i wrogów religii otoczony był w ostatnich godzinach przez wierzących chrześcijan i przez swych przyjaciół z lat lepszych, być może, iż przebudziłoby się w nim szczerze pragnienie pojednania się z Bogiem. Lamennais umarł 27 lutego 1854 r., nie dawszy żadnego znaku, któryby świadczył że w jego usposobieniu nastąpiła zmiana. Od dawna do najwyższego stopnia osłabiony, ciągle niemal jednakże zachowywał przytomność umysłu aż do chwili ostatniej. Ani jedno słowo, dotyczące wieczności, albo spraw sumienia nie wyszło z ust jego. Ostatnią swą wolę wyraził na piśmie, żądając, aby zwłok jego nie zanoszono do kościoła i aby je pochowano bez religijnej okazałości we wspólnym grobie dla biedaków. Za trumną szło osób niewiele; krzyża nie umieszczono na mogile. Miejsca, w którym złożone zostały śmiertelne jego szczęty, nie można było później odnaleźć.

Niektórzy wielbicielem Lamennaisa zadawali sobie niemało trudu, żeby wykazać, iż mimo swych oczywistych przeobrażeń był on zawsze konsekwentny w swoich dążnościach i myśleniu. O ile to dotyczy zasad i doktryn, z którymi występował w różnych okresach swego życia, opinia taka niewątpliwie jest czystą fantazją. W działalności jego nie ma zgoła konsekwentnego rozwoju; są natomiast częste i raptowne przeskoki od jednych mniemań do drugich, całkiem przeciwnych; i to bynajmniej nie wskutek stopniowej pracy umysłu, ale pod wpływem chwilowego podrażnienia lub namiętności. Konsekwentnym był Lamennais jedynie pod względem zasadniczych rysów, albo raczej wielkich niedostatków swojego charakteru,

które raz mniej, drugi raz więcej, lecz zawsze dość potężnie wpływały na jego myśli, uczucia i czyny. Pod tym względem istotnie widoczna jest wielka "konsekwencja" i tym da się objaśnić, dlaczego ludzie przenikliwiej myślący mogli na znaczną odległość czasu przepowiedzieć jego upadek. Dość jeszcze niedawno podniesiono pytanie, czy Lamennais, biorąc rozbrat z Prawdą objawioną, działał "w dobrej wierze". Katolik wierzący, o ile w takiej kwestii wystarcza sąd ludzki, ma na to pytanie odpowiedź gotową. Nazywać "dobrą wiarą" nieuleczalne obłąkanie, w które popadł człowiek z własnej zaślepiony winy, jest to wyrażać się co najmniej niestosownie. Sam zresztą Lamennais rozwiązał tę kwestię w najświetniejszym swym dziele (7):

"Pycha więc bezgraniczna, przed niczym nie cofająca się pycha – oto zbrodnia ateusza, zbrodnia deisty i wielkiego sekciarza. Wszyscy trzej bowiem, przynajmniej milcząc, odrzucają świadectwo Boga, a swemu sądowi poddając Jego słowo, uznają się za wyższych i doskonalszych od Niego. Jest to prawdziwe bałwochwalstwo względem rozumu ludzkiego, bałwochwalstwo, którego szczyt i publiczne wyznanie widział świat niedawno w kulcie bogini rozumu" (8).

"Gdy człowiek pogardzi wszelkim hamulcem przy rozumowym poznawaniu prawdy, musi dojść aż tak daleko; dla powstrzymania go na tej drodze nie ma sposobu. Fałszywa zasada działa decydująco; a im więcej umysł posiada siły i konsekwencji, tym dalej zbłąkać się musi. Jest to właśnie jeden z cudów Chrześcijaństwa, że ono nie tylko podaje nam prawdę, ale zarazem budzi w nas pewność, że ją posiadamy i że broni jej w człowieku przeciwko temuż człowiekowi. To jedno wystarczyć by mogło do wykazania boskości religii chrześcijańskiej. Albowiem człowiek nie ma w sobie środków, żeby się oprzeć sobie samemu. To więc, co niesie ratunek słabej naturze ludzkiej, jest oczywiście czymś nadprzyrodzonym".

KONIEC.

---

### **Przypisy:**

(1) W r. 1836 pisał te słowa przerażające: "Nie ulega wątpieniu, że moje przekonania zmieniły się co do wielu punktów; nikt jednak nie wie, co do jakich i do jakiego stopnia".

(2) Świeckie nazwisko Grzegorza XVI-go.

(3) Pseudonim Marii hrabiny d'Agoult, autorki wolnomyślniej.

(4) O krytycznym położeniu Lamennaisa świadczy między innymi ten ustęp z jego listu do Dionizego Benoît: "Zniewolony byłem sprzedać swą bibliotekę, żeby wreszcie spłacić długi. Z tego powodu muszę cię prosić, abyś, pisząc do mnie, frankował swe listy. List z Alais kosztuje mię więcej, niż wydaję i mogę wydawać dziennie na swoje pożywienie". (*La religion des contemporains* par l'abbé Delfour, 1889, p. 287).

(5) Roussel, *Lamennais*, II, 430.

(6) Tamże, p. 403.

(7) *Essai sur l'indifference*, I, chap. XII.

(8) Wytworny krytyk katolicki ks. Delfour (*La religion des contemporains. Essais de critique catholique*, 1899), oceniając wydane niedawno przez ks. Augusta Laveille poufne listy Lamennaisa, czyni uwagi następujące (*l. c.*, str. 392): "Niekiedy w rozmowach o tym aniele myśli, który spadł z tak wysoka, można słyszeć zdania tego rodzaju: «Kto wie, czy więcej łagodności ze strony niektórych zwierzchników kościelnych nie byłoby uratowało Lamennaisa od upadku. Leon XII-ty chciał go mianować kardynałem; czemuż tego nie zrobił! Czerwony kapelusz zatrzymałby go może na dobrej drodze». Książka ks. Laveille rozprasza tego rodzaju skrupuły. Dusza Lamennaisa, podobnie jak dusza Jana Jakuba Rousseau, jak dusza Werthera, Chateaubrianda i innych podobnych była trawiona żądzami, ale żądzami egoistycznymi, których nic w świecie zaspokoić nie mogło. Skarżył się on ciągle na wszystkich i na wszystko, na instytucje i na ludzi, na swoje zdrowie, na swego wydawcę, na rząd, na stan powietrza, nawet na swoją sławę. Lamennais gotów był deklamować przeciw księżycowi. Nigdy zgorzkniały ten człowiek nie tłumił swych pragnień i swej wyobraźni wulkanicznej, gotowej do wywołania burzy, o jakiej marzył René, żeby na jej cyklonach wznieść się do świata lepszego. Lamennais nie znał wesela. Skąd pochodził ten smutek niezmierny, przenikający całą jego korespondencję? Może z jego geniuszu, gdyż Lamennais posiadał geniusz: wielcy myśliciele jęczą zazwyczaj, rodząc pokolenia umysłowe. Pochodził on raczej z tego faktu, że Lamennais przez całe swe życie był człowiekiem wykolejonym".



---

Ks. Władysław Michał Dębicki, *Studia i Szkice religijno-filozoficzne*. Seria II-ga, Warszawa 1901, ss. 167-247. (a)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześiono; ilustracja od red. *Ultra montes*).

### Przypisy:

(1) O. Ottona Pfülf, który oprócz źródeł dawniejszych czerpał z dzieł: E. Spuller, *Lamennais. Étude d'histoire politique et religieuse*. Paris 1892; Mercier, *Lamennais d'après sa correspondance*. 1895; Blaize, *Oeuvres inédites de Lamennais*; Roussel, *Lamennais*. 1892; i in.

(a) Por. 1) Bp Michał Nowodworski, a) *Lamennais*, [w:] "Encyklopedia Kościelna", Tom XI. Warszawa 1878, ss. 582-587. b) [Wiara i rozum](#). c) [Liberalizm](#). d) [Chryścianizm i materializm](#). e) [Monogenizm](#). f) [Rekomendacja książki pt. "Homo versus Darwin, czyli sprawa o pochodzenie człowieka"](#).

2) Ks. Zygmunt Chełmicki, [Lamennais](#), [w:] "Podręczna Encyklopedia Kościelna", Tom XXIII–XXIV. Warszawa 1911, ss. 179-181.

3) Ks. Władysław Michał Dębicki, a) [Albert Stöckl \(historyk filozofii i apologeta\)](#). b) [Wielkie bankructwo umysłowe. Rzecz o nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie naukowo-filozoficznym](#). c) [Wariacko-zbójecka filozofia \(Fr. Nietzsche\)](#). d) [Filozofia nicości. Rzecz o istocie buddyzmu](#).

4) Ks. Dr Juliusz Didiot, a) [Filozofia](#). b) [Herezja](#). c) [Kościół](#).

5) Ks. René-Marie de la Broise SI, [Religia i religie](#).

6) Ks. J. V. Bainvel SI, [Dogmat i myśl katolicka](#).

7) Biskup Orleanu, [Życie wewnętrzne Kościoła](#).

8) Henryk Hello, a) [Nowoczesne wolności w oświeceniu encyklik. Wolność sumienia – wolność wyznania – wolność prasy – wolność nauczania](#). b) [Syllabus w wieku XX](#).

9) a) [Mały katechizm o Nieomyślności Najwyższego Pasterza](#). b) [Mały katechizm o Syllabusie](#).

(Przyp. red. *Ultra montes*).



( [HTM](#) )

© *Ultra montes* ([www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl))

Cracovia MMXIX, Kraków 2019